



REPORTAŻY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 26 (1282)

DNIA 1 KWIETNIA 1937 ROKU

ROK XVII

Budapeszt – Poznań 9:7

6 bokserów ma już paszporty do Mediolanu

Na mistrzostwa Europy — bez przygotowań

Spotkania z Węgrami w Warszawie i Poznaniu zakończyły właściwie nasz tegoroczny międzynarodowy sezon bokserowski; czeka nas teraz tylko wyjazd na mistrzostwa Europy do Mediolanu. Zgodna opinia stwierdza, że forma naszych czołowych pięściarzy, zademonstrowana w Warszawie, pozostawia dużo do życzenia. Jeżeli nawet pewien procent tej słabej formy przypisujemy obiadaniu się świąteczne-

mu, to mimo wszystko trudno się pozbyć obawy o los naszego występu w Mediolanie.

Co zamierza PZB zrobić aby forma naszych pięściarzy poprawić? — Oto pytanie, które ciśnie się na usta w związku z bliskim wyjazdem naszej ósemki. Z tym też pytaniem zwróciliśmy się do kapitana sportowego PZB p. Bielewicz, który widział wszystkie ważniejsze ostatnie spotkania, i który sędziował mecz w Warszawie z Węgrami.

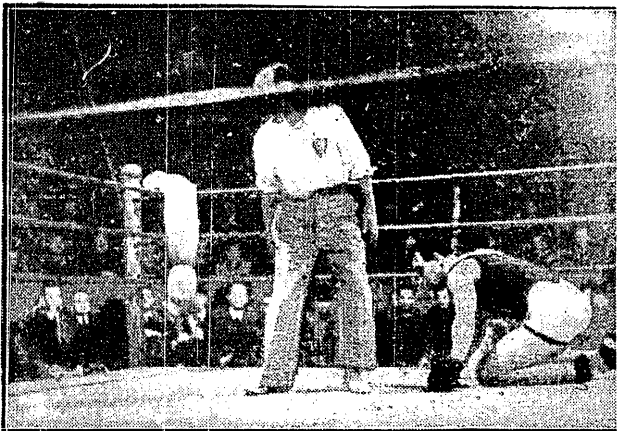
— Już w Warszawie stwierdziłem, że forma naszych reprezentantów mnie nie zadowoliła. Niestety, PZB nic dla poprawy jej zrobić nie może, gdyż nie ma na to czasu. Do wyjazdu pozostaje nam zaledwie miesiąc, toteż przeprowadzenie jakiegokolwiek obozu nie jest możliwe. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że starania o paszporty wymagają kilku dni, dojdziemy do wniosku, że w chwili obecnej myślenie o obozie jest zupełnie nierealne. Nie możemy i nie będziemy czekać, nawet mistrzostw indywidualnych, lecz w najbliższych dniach będziemy musieli przystąpić do nominacji naszej ósemki na Mediolan.

— A jak się w najgrubszych zarysach ta ósemka przedstawia?

— Najprawdopodobniej do Mediolanu pojedą: Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Chmielewski, Szymura i Piłat, jeżeli w czekających ich walkach nie ulegną poważniejszej kontuzji.



NAGY I PILAT
po remisowej walce



NAGY NA DESKACH

po piorunującym prostym Piłata. Sędzia p. Ślabicki spełnia swoją powinność

W niórkowej pogląd mój nie jest jeszcze skryształizowany i wybiegać tu będziemy musieli pomiędzy Polusem i Krzemińskim. Szanse wyjazdu mogą mieć jeszcze Wolkowiak lub Pella, jeżeli wykażą wysołą formę.

Najsłabszym naszym punktem jest waga półśrednia. Sipiński jest nadal tylko lekką. Z powodu małej wagi może on w półśredniej wygrać, ale przegra w opinii sędziów, gdyż swej techniki nie może poprzeć przekonującą wagą i sprawą wrażenie słabszego. W tej wadze nie mogą nawet w przybliżeniu wymienić nazwiska ewentualnego kandydata.

— Czy wobec trudności w wadze półśredniej do Mediolanu pojedzie pełna ósemka?

— Niewątpliwie tak! Nawet z naszymi półśrednimi nie będziemy najsłabsi w tej wadze w Mediolanie, a poza tym pamiętać należy, że zamierzamy rozegrać spotkanie międzypaństwowe po turnieju o mistrzostwo Europy.

Skład wyżej wymieniony mogło by zmienić ukazanie się nieznanej rewelacji na mistrzostwach Polski, lecz jest to bardzo mało prawdopodobne. Odyby to jednak miało miejsce, wówczas jeszcze w ostatnich dniach postaramy się dla takiego reprezentanta o paszport i zabierzemy go do Mediolanu.

W tych warunkach ubolewać należy, że Sobkowiak i Chmielewski, którzy w Warszawie wypadli błędnie, przed mistrzostwami Europy będą mieli prawdopodobnie tylko jeszcze jedno spotkanie, (w niedzielę, w drużynowych mistrzostwach Polski). Jak wiadomo obaj nie startowali w indywidualnych mistrzostwach swych okręgów, a nowy

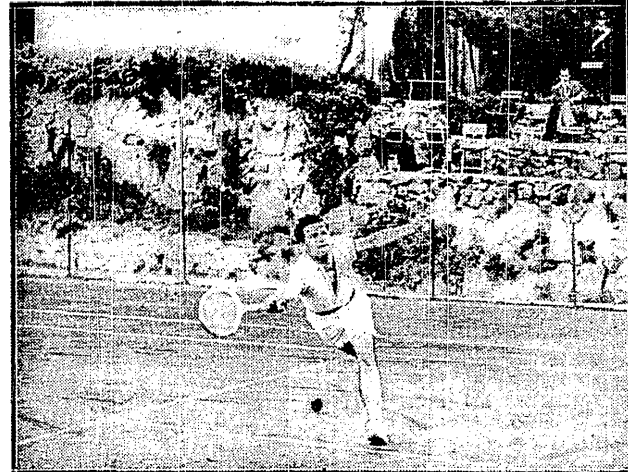
regulamin sportowy w § 72 wyraźnie mówi, że „zawodnicy, którzy zdobyli tytuł mistrza Polski, a zamierzają bronić uzyskanego tytułu w następnych zawodach o mistrzostwo Polski, muszą brać udział w poprzedzających rozgrywkach o mistrzostwo indywidualne okręgu”. W tej sprawie nie będzie mógł PZB prawdopodobnie nic zrobić.

— A gdzie odbędzie się finały indywidualnych mistrzostw Polski, wobec rezygnacji Katowic?

„Torpeda LKS-u”. Ciekawą inowację przeprowadza LKS. Na wszystkie mecze wyjazdowe za wyjątkiem Lwo-wa drużyna udawać się będzie specjalnie wynajętą torpedą, którą wypełnią poza tym kibice klubu. Wyjazd drużyny będzie następował, nie w przeddzień, ale w dzień meczu. Na razie, „torpeda LKS-u” tytułem próby wynajęta została na 11 i 18 kwietnia na dwa mecze do Krakowa: z Wisłą i Cracovią. Zarząd klubu obiecuje sobie na inowację tej korzyści, które wypływają z oszczędności czasu straconego na jazdę. (Lp)

Trzysta meczów w barwach LKS-u ma Sowiak. Jubileuszowa gra przypada na mecz ligowy LKS — Warta w dniu 25 kwietnia. „Przysługę” mu złoty zegarek. (Lp)

Rudnicki z Hgowej jedenastki i Tomczyk z Ib odbywają obecnie swą powinność wojskową, pierwszy w Łodzi w 10 pa-u, drugi poza Łodzią w 10 pp. Obaj jednak nie mają trudności z uzyskaniem zezwolenia na grę, gorzej natomiast jest z treningami. (Lp)



TARŁOWSKI NA KORCIE SAN REMO

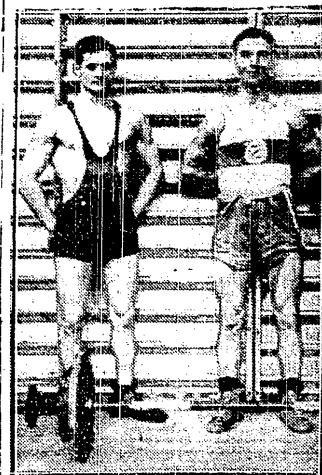
— Sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta i zostanie zadecydowana w najbliższych dniach. (ss).

★

Niniejsze oświadczenie kapitana związkowego jest bardzo smutną kapitulacją wobec wypadków — przez PZB spowodowanych. Jak przysłał p. Bielewicz, sezon bieżący został tak ułożony, że o żadnym przygotowaniu specjalnym zawodników do mistrzostw Europy nie ma mowy. Jest to akt rezygnacji, w którym PZB powinien przynajmniej — poczuwać się do skruchy.

Tok rozmów p. Bielewicz jest jednak nie dość przekonujący. Naszym zdaniem, jest rzeczą niezbędną, by tym kandydatem na Mediolan, który wskutek brzmienia paragrafów P. Z. B. wyeliminowani będą z walk o mistrzostwo Polski, dostarczyć okazji do walczenia jeszcze co najmniej 3 — 4 razy. Mogą to być specjalne walki o charakterze eliminacji, albo też przymusowe występy „dla kontroli” — dość że za wszelką cenę trzeba uniknąć nowej miesięcznej przerwy. Po niej nie będzie po co posyłać do Mediolanu ani Chmielewskiego, ani Sobkowiaka.

Zresztą spośród rzuconych przez p. Bielewicza nazwisk kandydata Sobkowiaka jest w naszym pojęciu — pod atakiem Rundsteina i Rotholca. W wadze półśredniej chcielibyśmy zwrócić uwagę na autsajdera — Kołczyńskiego z warszawskiego Fortu Bema. Byłoby bardzo pożądane, aby specjalny delegat PZB, obejrzał 10 i 11 kwietnia w Białymstoku tego obiecującego chłopca.



W DZWIGANIU
CIEŻARÓW

w wadze niórkowej tytuł mistrza Polski zdobył Niedziela z Śląska (na lewo) przed łodzianinem Łaznym.



F. C. WIEN — CRACOVIA 3:1
Stępień usiłuje minąć obrońców wiedeńskich.



CHMIELEWSKI
odpoczywa w przerwie
pod czujnym okiem Szatama



KUBINYI
po gorącej przeprawie z Koziół-
klem odświeża swe spragnione wargi



RUCH PO ZWYCIĘSTWIE 5:3 NAD NEMZETI
Od lewej: Peterek, Wilimowski, Badura, Kubisz, Górka, Wodur, Gienza, Zorzycki, Tatus, Czempisz, Dziwisz.

Pierwszy sygnał wielkiego sezonu Liga rusza w niedzielę w bój

We Lwowie, Krakowie i Łodzi - pierwsze potyczki ekstraklasy

W niedzielę rozpoczyna się jedenasta edycja Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ubiegły sezon, jubileuszowy, minął bez większego echa. Nie było z racji tej uroczystości obchodów, ani manifestacji, o bezsilności bez szumnych bilansów pracy i dorobku minionego decennium. Gdyby nie kilka przypadkowych wzmianek dziennikarskich „wielki rok” przeszedłby zupełnie niepostrzeżenie do annuałów piłkarskich.

Złotywiec iatun sprawił jednak niemal w ostatniej chwili, że jubileuszowy sezon 1936 zainicjował w kronikach Ligi wyjątkowe miejsce. Zdemaskowana na Śląsku afera wstawiania przepustki była nieestetycznym wystawianym ewenementem, by zapewnić piłkarstwu ligowemu dostateczny rozgłos i skierować nań reflektory opinii publicznej.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że Liga po dziesięciu latach działalności okazała się całkowicie dojrzałą do godnego upamiętnienia nie tylko w tym, co było, ale i w tym, co jest. Nie poszła na żadne kompromisy, zajęła miejsce, bezwzględnie stanowiska, a jeśli później sprawa nadełała o odmienność, to wina w tym nie była — lecz tych właśnie czynników, które przy każdej okazji oskarżają ją o przeszerzenie demoralizacji.

I ten moment warto podkreślić!

Mijają lata

Poraz jedenasty rusza formacja ligowa do boju! Nie chce się wprost wierzyć, że to już tyle lat minęło od okresu historycznej „rewolucji”, która do gruntu przeobraziła polskie piłkarstwo. Nie jest tu miejsce ani czasu na rozważania, jakie były te zmiany, czy i w jakim stopniu zahamowała rozwój, a może nadała mu fałszywy kierunek. Zdania w tej materii zawsze będą podzielone.

Jeśli jednak przy każdym niepowodzeniu, przy każdej aferze gotowi są dopatrywać się następstw owej „rewolucyjnego grzechu”, dla drugich każdy poważniejszy sukces, każde wyróżnienie się polskiego piłkarstwa będzie właśnie konsekwencją „śmiałego kroku”.

Prawda tkwi zapewne w złym środku. Gdyby w roku 1926 udało się zreorganizować polskie piłkarstwo przeprowadzić na drodze kompromisu, uniknąćby się wielu wstrząsów, straty czasu i chaosu, którego porządkowanie zaabsorbowałoby tyle energii i siły. Trzeźwiejsza ocena i nagłecie się do wytworzenia sytuacji ówczesnych czynników rządzących zapobiegłyby niejednej akcji, podjętej przez „rewolucjonistów” pod presją chwilowych warunków.

Zasadniczy błąd

Nie doszłoby wówczas zapewne do wytworzenia Ligi zlokalizowanej na 14 (!) klubów.

Tych czterdziestu ojców chrzestnych strzegących zadróżno praw swych do no wrodka stworzyło z miejsca atmosferę niezbyt sprzyjającą normalnemu jego rozwojowi. 26 ciekich, nieustępliwych mistrzowskich spotkań, rzuconych nagle na barki drużyn, przyzwyczajonych dotychczas w najlepszym razie stać 16 razy w punktowym szranku (maksymalna liczba spotkań w Warszawie w czwartek 90 minut pewnie nierówności, przy czym nie miały wpływu odgrywało zdaje się siabsze wsparcie ze strony pomocy).

Atak Warszawianki jest zgrany, potrafi też, będąc w pełnej kondycji, utrzymać jednolite tempo i być do ostatniej chwili niebezpiecznym.

Indywidualnością z jednej strony jest Artur, z drugiej Smoczek. Dwa różne typy. Smoczek jest bezspornie graczem o wielkiej inteligencji i piłkarskiej. Potrafi on, będąc w formie, nadącać grę specjalną nutą, zaskakując przeciwnika nieoczekiwanym pomyślnym, wybiegiem stworzyć ciężką sytuację. Smoczek jest jednak graczem chimerycznym. Sa, nauce, w których nie chce mu się czy też nie może zupełnie walczyć i zamiast powolnego motoru staje się hamulcem.

Artur „kocha się” w piłce, rozstrzyga się z nią bardzo niechętnie i dzięki temu też inicjowane przez niego akcje

tona, I. F. C. Turysty, Ruch, Czarni, Warszawianka, Hasmonia, Toruński Klub Sportowy i Jutrzenka.

Pierwszym mistrzem Ligi (1927) była Wisła, która tytuł ten utrzymała również

w następnym roku.

Ugoda zawarta w r. 1925 wprowadziła do ekstraklasy Cracovię poza tym awans spotkał Śląsk, natomiast szeregi jej opuściła Jutrzenka. Tak że w sumie

Liga zwiększyła się do 15 klubów!

Degradacja T. K. S., Hasmonia i Śląsk przy równoczesnym awansie Garbarni zmniejszyła z końcem sezonu 1928 liczbę drużyn do 13-tu. Mi-

strzostwo w r. 1929 przypało w udziału w Warszawie, przy czym jednak nie obe- szło się bez komplikacji przy zielonym stoliku. W roku tym szeregi ekstraklasy opuścił 1 F. C. i Turysty, na ich

miejsce na jeden rok zaledwie zawita- ło L. T. S. G.

Mistrzem w roku 1930 została Cra- covia, pozycję ŁTSO zajęła, również tylko na rok, lwowska Lechia, otwiera- jąca z kolei drogę 22 pp. z Siedlec.

W r. 1931 tytuł przypadł Garbarni, w 1932 znowu Cracovii a z Liga po- zegnała się stołeczna Polonia.

W roku 1933 nastąpiła pierwsza pró- ba reorganizacji rozgrywek. Liga po- dzielona na dwie grupy. Wisła zdobyła mistrzostwo, a szczególnie zacięta była walka w grupie spadkowej. Afera Żurkowskiego wykopła grób jednemu z najstarszych klubów polskich, Czarnym ze Lwowa. Polonia święciła ra- dosny powrót.

W roku 1934 zaczęła się era Ruchu, który od tej chwili trzykrotnie zko- leł usadowia się na tronie mistrzowskim. W roku tym wraca na krótko do Ligi K. S. Śląsk, a opuszcza ją 22 pp. Strzelec i Podgórze, znajdujący się bowiem znowu w trakcie dokonywania redukcji do dziesięciu klubów.

W r. 1935 otrzymuje Polonia towa- rzysza niedoli w marszu ku A-klasie. Jest nim Cracovia, która jednak już po roku wraca z triumfem do czołowej klasy.

Historia ostatniego sezonu jest do- statecznie znana. Mistrzem znowu został Ruch, Ligę opuścił siódmy z kolei tej zależności, warszawski Legia, zoko- leł znalazł się Śląsk i, zyskując kawał- kę Dąb. (Dla orientacji podajemy zeszłoroczną tabelkę).

Czyżby znowu bałagan?

Zaczynamy więc znowu rozgrywkę li- gową! Bada one trzymać wieloletnie n rzesze w napięciu przez szereg mie- sycy.

W roku ubiegłym po raz pierwszy wprowadzono t. zw. niedzielę ligową. Przysięgli się one znakomicie, zyskały ogólny poklask, to też dla tego wzglę- du znowu... postawiono w sezonie bieżącym z miejsca zrobić wyłom w ustalonych zasadach.

Pierwsza niedziela ligowa (4 kwiet- nia) przewiduje zamiast czterech, je- dnamy trzy spotkania. Drużyny Śląskie oddają gracy do reprezentacji Śląska, wybierającej się do Austrii, i z tej przy- czyny nie wzięła udziału w inaugura- cyjnym trybunie na miesiąc kwiecień widzi- my poza tym jeszcze jedną nowację. Na 4 b. m. wyznaczono mecz ŁKS - Cracovia, a rewanż (a więc druga run- da) ma odbyć się już w dwa tygodnie później 18 b. m. w Łodzi.

Przed rokiem lansowaliśmy wprowa- dzenie zwyczajów angielskich, t. j. roz- grywanie trybun na tygodniach meczów i rewanżów. Projekt ten nie znalazł aprobaty, dlatego też nie rozumiemy, dlaczego nagle zgodzono się na wprowa- dzenie do kalendarza kwietniowego meczu rewanżowego. Czyba po to, by broni Boże nie panował zbyt wiel- ki porządek i by znowu wrócić do daw- nego bałaganu, który psuł tyle krwi szczególnie przy końcowym galimatiasie. Chwiliwo nie stało się jeszcze nie specjalnie złego. Spodziewamy się jed- nak, że zarząd Ligi przypomni, by raz dobrze zaprowadzony ład utrzy- mać na dłuższy okres.

Rok bieżący będzie szczególnie cięż- ki. Spadek grozi wprawdzie tylko je- dnej drużynie (druga jest „Dąb”) je- dnak poziom drużyn ligowych jest si- łą bardzo wyrównany, to też każdy wynik, każdy punkt i każda bramka, mieć może w końcowym bilansie decy- dujące znaczenie. W tych warunkach szczególnie ciężki obowiązek spada na barki sędziów. Od sposobu interpre- towania przez nich przepisów, zależać będzie w znacznym stopniu, czy walki uda się przeprowadzić w normalnej, sportowej atmosferze. Spodziewamy się, że arbitrowi nie zabraknie energii w tępieniu faktycznego zła, że w wal- ce tej znajda pełne oparcie ze strony władz sportowych, a przede wszystkim kierowników sekcji, których zadaniem będzie rozczyść odpowiednio swych gra- czy i klasie ustawicznie naciskać na do- bre zachowywanie się na boisku.

Będzie to konieczne, jeśli już nie ze względów moralnych, to choćby z u- wagi na przykre konsekwencje, jakie pociągnie za sobą czasowe wyeliminowa- nie jednego czy drugiego zawodni- ka ze zgranego zespołu.

W niedzielę rozpoczyna się jedenasta edycja Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ubiegły sezon, jubileuszowy, minął bez większego echa. Nie było z racji tej uroczystości obchodów, ani manifestacji, o bezsilności bez szumnych bilansów pracy i dorobku minionego decennium. Gdyby nie kilka przypadkowych wzmianek dziennikarskich „wielki rok” przeszedłby zupełnie niepostrzeżenie do annuałów piłkarskich.

Złotywiec iatun sprawił jednak niemal w ostatniej chwili, że jubileuszowy sezon 1936 zainicjował w kronikach Ligi wyjątkowe miejsce. Zdemaskowana na Śląsku afera wstawiania przepustki była nieestetycznym wystawianym ewenementem, by zapewnić piłkarstwu ligowemu dostateczny rozgłos i skierować nań reflektory opinii publicznej.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że Liga po dziesięciu latach działalności okazała się całkowicie dojrzałą do godnego upamiętnienia nie tylko w tym, co było, ale i w tym, co jest. Nie poszła na żadne kompromisy, zajęła miejsce, bezwzględnie stanowiska, a jeśli później sprawa nadełała o odmienność, to wina w tym nie była — lecz tych właśnie czynników, które przy każdej okazji oskarżają ją o przeszerzenie demoralizacji.

I ten moment warto podkreślić!

Jeśli jednak przy każdym niepowodzeniu, przy każdej aferze gotowi są dopatrywać się następstw owej „rewolucyjnego grzechu”, dla drugich każdy poważniejszy sukces, każde wyróżnienie się polskiego piłkarstwa będzie właśnie konsekwencją „śmiałego kroku”.

Prawda tkwi zapewne w złym środku. Gdyby w roku 1926 udało się zreorganizować polskie piłkarstwo przeprowadzić na drodze kompromisu, uniknąćby się wielu wstrząsów, straty czasu i chaosu, którego porządkowanie zaabsorbowałoby tyle energii i siły. Trzeźwiejsza ocena i nagłecie się do wytworzenia sytuacji ówczesnych czynników rządzących zapobiegłyby niejednej akcji, podjętej przez „rewolucjonistów” pod presją chwilowych warunków.

Nie doszłoby wówczas zapewne do wytworzenia Ligi zlokalizowanej na 14 (!) klubów.

Tych czterdziestu ojców chrzestnych strzegących zadróżno praw swych do no wrodka stworzyło z miejsca atmosferę niezbyt sprzyjającą normalnemu jego rozwojowi. 26 ciekich, nieustępliwych mistrzowskich spotkań, rzuconych nagle na barki drużyn, przyzwyczajonych dotychczas w najlepszym razie stać 16 razy w punktowym szranku (maksymalna liczba spotkań w Warszawie w czwartek 90 minut pewnie nierówności, przy czym nie miały wpływu odgrywało zdaje się siabsze wsparcie ze strony pomocy).

Atak Warszawianki jest zgrany, potrafi też, będąc w pełnej kondycji, utrzymać jednolite tempo i być do ostatniej chwili niebezpiecznym.

Indywidualnością z jednej strony jest Artur, z drugiej Smoczek. Dwa różne typy. Smoczek jest bezspornie graczem o wielkiej inteligencji i piłkarskiej. Potrafi on, będąc w formie, nadącać grę specjalną nutą, zaskakując przeciwnika nieoczekiwanym pomyślnym, wybiegiem stworzyć ciężką sytuację. Smoczek jest jednak graczem chimerycznym. Sa, nauce, w których nie chce mu się czy też nie może zupełnie walczyć i zamiast powolnego motoru staje się hamulcem.

Artur „kocha się” w piłce, rozstrzyga się z nią bardzo niechętnie i dzięki temu też inicjowane przez niego akcje

nie zawsze małą odpowiednio tempo. Technicznie stoi na b. wysokim poziomie.

Zawodnikami o pokroju podobnym, zbliżonym są zdaje się Szweczyk i Kniola. Obydwaj niebezpieczni, energiczni i skłonni do nieczekanych, świetnie wyrażnie się poprawia „gracz” wyda- je nam się indywidualnie lepszy.

Ze skrzydłowych obliczaliśmy sobie kiedyś wiele po Łyce, a z drugiej strony i po Pirychu. Pirych w ub. roku nie mógł odnaleźć swej formy. Łyko rozczarował nas mocno na próbnym meczu w Krakowie. Gdy porównamy szkołę Habowskiego z Wicetorkiem większą wartość przynależałby przynajmniej plus — raczej gospodar- zom!

Za Wisłą przemawia obok własnego terenu, również i dłuższy trening. Ze- spół krakowski miał możliwość oszto- wania swej formy nawet na czułym meczu z przeciwnikiem zagranicznym, podczas gdy Warszawiance brak było właściwie okazji do tego rozkroku. Z tych też przyczyn należałoby przy- znać pewne plus — raczej gospodar- zom!

Tak właśnie operację przechodziło piłkarstwo polskie u schyłku r. ub., w związku z głośną „aferą” Dąb. Jeżeli powracamy raz jeszcze do tej smutnej sprawy, czynimy, to jedynie z obowiąz- ku, gdyż wszyscy wskazują na to, że ściągając po cennych ciekich pierwszego konsylium są w miarę postępu czasu systematycznie rozluźniane przez in- nych „lekarzy”. A wszystko to dzieje się pod tym samym hasłem uratowania chorego organizmu.

Atak przedmowy od porównań me- dycznych na gruncie realnych wydarzeń w sporcie, którego ideowe podstawy rozwoju zagrożone są w momencie, gdy tyle się mówi i pisze właśnie o ich uzdrowieniu.

Oto fakty w kolejności chronolo- gicznej.

Pismo nasze donosi o aferze pre- kuczej K. S. Dąb. Na Śląsk udeje się specjalny delegat Ligi. Oskarżeni przyznają się do oskarżenia. Zarząd Ligi zawięza K. S. Dąb i stawia na wadł. zgrom. wniosek o wykluczenie klubu tego z Ligi. Walne zebranie Ligi, kwalifikowane większością wno- sek ten zatwierdza.

Linia pierwszego etapu reakcji obra- żonej etyki sportowej idzie w górę, bez żadnych załamów. Zdawałoby się, że zasada czystych rąk odniosła triumf zupełny.

Ale nie. Rozpoczyna się gra na zwłokę. Czas ma przynieść zlagode- nie rysunku winy, ma wzruszyć surow- ych sędziów podczas apelacji.

Dąb zwraca się z nią do zarządu P. Z. P. N., który... przekazuje sprawę sennu walnemu zgromadzeniu. Sejm piłkarstwa polskiego, obradujący po- dwu miesiącach od wykrycia „afer”, znajduje dla winnych momenty tago- dzące, chwileje się przy powzięciu de- cyzji, wreszcie ogłasza jednak wyrok

Ugoda zawarta w r. 1925 wprowadziła do ekstraklasy Cracovię poza tym awans spotkał Śląsk, natomiast szeregi jej opuściła Jutrzenka. Tak że w sumie

Liga zwiększyła się do 15 klubów!

Degradacja T. K. S., Hasmonia i Śląsk przy równoczesnym awansie Garbarni zmniejszyła z końcem sezonu 1928 liczbę drużyn do 13-tu. Mi-

strzostwo w r. 1929 przypało w udziału w Warszawie, przy czym jednak nie obe- szło się bez komplikacji przy zielonym stoliku. W roku tym szeregi ekstraklasy opuścił 1 F. C. i Turysty, na ich

miejsce na jeden rok zaledwie zawita- ło L. T. S. G.

Mistrzem w roku 1930 została Cra- covia, pozycję ŁTSO zajęła, również tylko na rok, lwowska Lechia, otwiera- jąca z kolei drogę 22 pp. z Siedlec.

W r. 1931 tytuł przypadł Garbarni, w 1932 znowu Cracovii a z Liga po- zegnała się stołeczna Polonia.

W roku 1933 nastąpiła pierwsza pró- ba reorganizacji rozgrywek. Liga po- dzielona na dwie grupy. Wisła zdobyła mistrzostwo, a szczególnie zacięta była walka w grupie spadkowej. Afera Żurkowskiego wykopła grób jednemu z najstarszych klubów polskich, Czarnym ze Lwowa. Polonia święciła ra- dosny powrót.

W roku 1934 zaczęła się era Ruchu, który od tej chwili trzykrotnie zko- leł usadowia się na tronie mistrzowskim. W roku tym wraca na krótko do Ligi K. S. Śląsk, a opuszcza ją 22 pp. Strzelec i Podgórze, znajdujący się bowiem znowu w trakcie dokonywania redukcji do dziesięciu klubów.

W r. 1935 otrzymuje Polonia towa- rzysza niedoli w marszu ku A-klasie. Jest nim Cracovia, która jednak już po roku wraca z triumfem do czołowej klasy.

Historia ostatniego sezonu jest do- statecznie znana. Mistrzem znowu został Ruch, Ligę opuścił siódmy z kolei tej zależności, warszawski Legia, zoko- leł znalazł się Śląsk i, zyskując kawał- kę Dąb. (Dla orientacji podajemy zeszłoroczną tabelkę).

Czyżby znowu bałagan?

Zaczynamy więc znowu rozgrywkę li- gową! Bada one trzymać wieloletnie n rzesze w napięciu przez szereg mie- sycy.

W roku ubiegłym po raz pierwszy wprowadzono t. zw. niedzielę ligową. Przysięgli się one znakomicie, zyskały ogólny poklask, to też dla tego wzglę- du znowu... postawiono w sezonie bieżącym z miejsca zrobić wyłom w ustalonych zasadach.

Pierwsza niedziela ligowa (4 kwiet- nia) przewiduje zamiast czterech, je- dnamy trzy spotkania. Drużyny Śląskie oddają gracy do reprezentacji Śląska, wybierającej się do Austrii, i z tej przy- czyny nie wzięła udziału w inaugura- cyjnym trybunie na miesiąc kwiecień widzi- my poza tym jeszcze jedną nowację. Na 4 b. m. wyznaczono mecz ŁKS - Cracovia, a rewanż (a więc druga run- da) ma odbyć się już w dwa tygodnie później 18 b. m. w Łodzi.

Przed rokiem lansowaliśmy wprowa- dzenie zwyczajów angielskich, t. j. roz- grywanie trybun na tygodniach meczów i rewanżów. Projekt ten nie znalazł aprobaty, dlatego też nie rozumiemy, dlaczego nagle zgodzono się na wprowa- dzenie do kalendarza kwietniowego meczu rewanżowego. Czyba po to, by broni Boże nie panował zbyt wiel- ki porządek i by znowu wrócić do daw- nego bałaganu, który psuł tyle krwi szczególnie przy końcowym galimatiasie. Chwiliwo nie stało się jeszcze nie specjalnie złego. Spodziewamy się jed- nak, że zarząd Ligi przypomni, by raz dobrze zaprowadzony ład utrzy- mać na dłuższy okres.

Rok bieżący będzie szczególnie cięż- ki. Spadek grozi wprawdzie tylko je- dnej drużynie (druga jest „Dąb”) je- dnak poziom drużyn ligowych jest si- łą bardzo wyrównany, to też każdy wynik, każdy punkt i każda bramka, mieć może w końcowym bilansie decy- dujące znaczenie. W tych warunkach szczególnie ciężki obowiązek spada na barki sędziów. Od sposobu interpre- towania przez nich przepisów, zależać będzie w znacznym stopniu, czy walki uda się przeprowadzić w normalnej, sportowej atmosferze. Spodziewamy się, że arbitrowi nie zabraknie energii w tępieniu faktycznego zła, że w wal- ce tej znajda pełne oparcie ze strony władz sportowych, a przede wszystkim kierowników sekcji, których zadaniem będzie rozczyść odpowiednio swych gra- czy i klasie ustawicznie naciskać na do- bre zachowywanie się na boisku.

Będzie to konieczne, jeśli już nie ze względów moralnych, to choćby z u- wagi na przykre konsekwencje, jakie pociągnie za sobą czasowe wyeliminowa- nie jednego czy drugiego zawodni- ka ze zgranego zespołu.

W niedzielę rozpoczyna się jedenasta edycja Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ubiegły sezon, jubileuszowy, minął bez większego echa. Nie było z racji tej uroczystości obchodów, ani manifestacji, o bezsilności bez szumnych bilansów pracy i dorobku minionego decennium. Gdyby nie kilka przypadkowych wzmianek dziennikarskich „wielki rok” przeszedłby zupełnie niepostrzeżenie do annuałów piłkarskich.

Złotywiec iatun sprawił jednak niemal w ostatniej chwili, że jubileuszowy sezon 1936 zainicjował w kronikach Ligi wyjątkowe miejsce. Zdemaskowana na Śląsku afera wstawiania przepustki była nieestetycznym wystawianym ewenementem, by zapewnić piłkarstwu ligowemu dostateczny rozgłos i skierować nań reflektory opinii publicznej.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że Liga po dziesięciu latach działalności okazała się całkowicie dojrzałą do godnego upamiętnienia nie tylko w tym, co było, ale i w tym, co jest. Nie poszła na żadne kompromisy, zajęła miejsce, bezwzględnie stanowiska, a jeśli później sprawa nadełała o odmienność, to wina w tym nie była — lecz tych właśnie czynników, które przy każdej okazji oskarżają ją o przeszerzenie demoralizacji.

I ten moment warto podkreślić!

Jeśli jednak przy każdym niepowodzeniu, przy każdej aferze gotowi są dopatrywać się następstw owej „rewolucyjnego grzechu”, dla drugich każdy poważniejszy sukces, każde wyróżnienie się polskiego piłkarstwa będzie właśnie konsekwencją „śmiałego kroku”.

Prawda tkwi zapewne w złym środku. Gdyby w roku 1926 udało się zreorganizować polskie piłkarstwo przeprowadzić na drodze kompromisu, uniknąćby się wielu wstrząsów, straty czasu i chaosu, którego porządkowanie zaabsorbowałoby tyle energii i siły. Trzeźwiejsza ocena i nagłecie się do wytworzenia sytuacji ówczesnych czynników rządzących zapobiegłyby niejednej akcji, podjętej przez „rewolucjonistów” pod presją chwilowych warunków.

Nie doszłoby wówczas zapewne do wytworzenia Ligi zlokalizowanej na 14 (!) klubów.

Tych czterdziestu ojców chrzestnych strzegących zadróżno praw swych do no wrodka stworzyło z miejsca atmosferę niezbyt sprzyjającą normalnemu jego rozwojowi. 26 ciekich, nieustępliwych mistrzowskich spotkań, rzuconych nagle na barki drużyn, przyzwyczajonych dotychczas w najlepszym razie stać 16 razy w punktowym szranku (maksymalna liczba spotkań w Warszawie w czwartek 90 minut pewnie nierówności, przy czym nie miały wpływu odgrywało zdaje się siabsze wsparcie ze strony pomocy).

Atak Warszawianki jest zgrany, potrafi też, będąc w pełnej kondycji, utrzymać jednolite tempo i być do ostatniej chwili niebezpiecznym.

Indywidualnością z jednej strony jest Artur, z drugiej Smoczek. Dwa różne typy. Smoczek jest bezspornie graczem o wielkiej inteligencji i piłkarskiej. Potrafi on, będąc w formie, nadącać grę specjalną nutą, zaskakując przeciwnika nieoczekiwanym pomyślnym, wybiegiem stworzyć ciężką sytuację. Smoczek jest jednak graczem chimerycznym. Sa, nauce, w których nie chce mu się czy też nie może zupełnie walczyć i zamiast powolnego motoru staje się hamulcem.

Artur „kocha się” w piłce, rozstrzyga się z nią bardzo niechętnie i dzięki temu też inicjowane przez niego akcje

nie zawsze małą odpowiednio tempo. Technicznie stoi na b. wysokim poziomie.

Zawodnikami o pokroju podobnym, zbliżonym są zdaje się Szweczyk i Kniola. Obydwaj niebezpieczni, energiczni i skłonni do nieczekanych, świetnie wyrażnie się poprawia „gracz” wyda- je nam się indywidualnie lepszy.

Ze skrzydłowych obliczaliśmy sobie kiedyś wiele po Łyce, a z drugiej strony i po Pirychu. Pirych w ub. roku nie mógł odnaleźć swej formy. Łyko rozczarował nas mocno na próbnym meczu w Krakowie. Gdy porównamy szkołę Habowskiego z Wicetorkiem większą wartość przynależałby przynajmniej plus — raczej gospodar- zom!

Za Wisłą przemawia obok własnego terenu, również i dłuższy trening. Ze- spół krakowski miał możliwość oszto- wania swej formy nawet na czułym meczu z przeciwnikiem zagranicznym, podczas gdy Warszawiance brak było właściwie okazji do tego rozkroku. Z tych też przyczyn należałoby przy- znać pewne plus — raczej gospodar- zom!

Tak właśnie operację przechodziło piłkarstwo polskie u schyłku r. ub., w związku z głośną „aferą” Dąb. Jeżeli powracamy raz jeszcze do tej smutnej sprawy, czynimy, to jedynie z obowiąz- ku, gdyż wszyscy wskazują na to, że ściągając po cennych ciekich pierwszego konsylium są w miarę postępu czasu systematycznie rozluźniane przez in- nych „lekarzy”. A wszystko to dzieje się pod tym samym hasłem uratowania chorego organizmu.

Atak przedmowy od porównań me- dycznych na gruncie realnych wydarzeń w sporcie, którego ideowe podstawy rozwoju zagrożone są w momencie, gdy tyle się mówi i pisze właśnie o ich uzdrowieniu.

Oto fakty w kolejności chronolo- gicznej.

Pismo nasze donosi o aferze pre- kuczej K. S. Dąb. Na Śląsk udeje się specjalny delegat Ligi. Oskarżeni przyznają się do oskarżenia. Zarząd Ligi zawięza K. S. Dąb i stawia na wadł. zgrom. wniosek o wykluczenie klubu tego z Ligi. Walne zebranie Ligi, kwalifikowane większością wno- sek ten zatwierdza.

Linia pierwszego etapu reakcji obra- żonej etyki sportowej idzie w górę, bez żadnych załamów. Zdawałoby się, że zasada czystych rąk odniosła triumf zupełny.

Ale nie. Rozpoczyna się gra na zwłokę. Czas ma przynieść zlagode- nie rysunku winy, ma wzruszyć surow- ych sędziów podczas apelacji.

Dąb zwraca się z nią do zarządu P. Z. P. N., który... przekazuje sprawę sennu walnemu zgromadzeniu. Sejm piłkarstwa polskiego, obradujący po- dwu miesiącach od wykrycia „afer”, znajduje dla winnych momenty tago- dzące, chwileje się przy powzięciu de- cyzji, wreszcie ogłasza jednak wyrok

Ugoda zawarta w r. 1925 wprowadziła do ekstraklasy Cracovię poza tym awans spotkał Śląsk, natomiast szeregi jej opuściła Jutrzenka. Tak że w sumie

Liga zwiększyła się do 15 klubów!

Degradacja T. K. S., Hasmonia i Śląsk przy równoczesnym awansie Garbarni zmniejszyła z końcem sezonu 1928 liczbę drużyn do 13-tu. Mi-

strzostwo w r. 1929 przypało w udziału w Warszawie, przy czym jednak nie obe- szło się bez komplikacji przy zielonym stoliku. W roku tym szeregi ekstraklasy opuścił 1 F. C. i Turysty, na ich

miejsce na jeden rok zaledwie zawita- ło L. T. S. G.

Mistrzem w roku 1930 została Cra- covia, pozycję ŁTSO zajęła, również tylko na rok, lwowska Lechia, otwiera- jąca z kolei drogę 22 pp. z Siedlec.

W r. 1931 tytuł przypadł Garbarni, w 1932 znowu Cracovii a z Liga po- zegnała się stołeczna Polonia.

W roku 1933 nastąpiła pierwsza pró- ba reorganizacji rozgrywek. Liga po- dzielona na dwie grupy. Wisła zdobyła mistrzostwo, a szczególnie zacięta była walka w grupie spadkowej. Afera Żurkowskiego wykopła grób jednemu z najstarszych klubów polskich, Czarnym ze Lwowa. Polonia święciła ra- dosny powrót.

W roku 1934 zaczęła się era Ruchu, który od tej chwili trzykrotnie zko- leł usadowia się na tronie mistrzowskim. W roku tym wraca na krótko do Ligi K. S. Śląsk, a opuszcza ją 22 pp. Strzelec i Podgórze, znajdujący się bowiem znowu w trakcie dokonywania redukcji do dziesięciu klubów.

W r. 1935 otrzymuje Polonia towa- rzysza niedoli w marszu ku A-klasie. Jest nim Cracovia, która jednak już po roku wraca z triumfem do czołowej klasy.

Historia ostatniego sezonu jest do- statecznie znana. Mistrzem znowu został Ruch, Ligę opuścił siódmy z kolei tej zależności, warszawski Legia, zoko- leł znalazł się Śląsk i, zyskując kawał- kę Dąb. (Dla orientacji podajemy zeszłoroczną tabelkę).

Czyżby znowu bałagan?

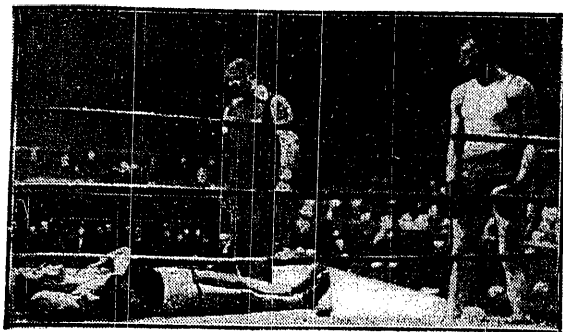
Zaczynamy więc znowu rozgrywkę li- gową! Bada one trzymać wieloletnie n rzesze w napięciu przez szereg mie- sycy.

W roku ubiegłym po raz pierwszy wprowadzono t. zw. niedzielę ligową. Przysięgli się one znakomicie, zyskały ogólny poklask, to też dla tego wzglę- du znowu... postawiono w sezonie bieżącym z miejsca zrobić wyłom w ustalonych zasadach.

Pierwsza niedziela ligowa (4 kwiet- nia) przewiduje zamiast czterech, je- dnamy trzy spotkania. Drużyny Śląskie oddają gracy do reprezentacji Śląska, wybier

7 walk - 5 remisów

System trzech sędziów „triumfuje” w Poznaniu



POKONANY I ZWYCIĘZCA

Szolnoki znokautowany leży u stóp Szymury. W środku sędzią Vizy

Poznań, 30 marca.

W prasie polskiej coraz częściej sprawa walki z meczów bokserów rozstrzygnięta została o omówienia działalności sędziów. Niestety, panowie arbitrzy dbają o to sumiennie, by właśnie oni byli na planie pierwszym, a nie właściwi aktorzy, bokserzy w ringu. Tak też było na meczu międzynarodowym Poznań-Budapeszt, a że do arbitrowi przysługiwało się znanie już p. Kankowszki, mecz był wszystkim innym tylko nie profesjonalnym boks.

W tych warunkach dziwić się należy, że znalazła się jeszcze obrońca systemu trzech sędziów i to sposobu sędziowania takiego. Wydaje się nam, że system ten niekompromitował się doszczętnie na mistrzostwach Polski w r. ub. w Łodzi, a niechlebnie przypominał się w wotek wieczorem w Poznaniu.

Na siedem spotkań mieliśmy aż pięć remisów. Ruchem prostym: Węgier dał wygraną swemu zawodnikowi, Polak swemu, a sędzią neutralny Niemiec dał nierozstrzygnięty, by wilk był syty i koźle nie straszył. W ten sposób sędziowie rozstrzygnęli wypadki tylko remis. Czy zwycięstwo Harangiemu dał sędzią Polak czy też Niemiec — nie wiadomo, gdyż tajemnicy sędziowania strzeże się bardzo zadrzotnie.

Tyle w sprawie sędziowania, a teraz na arenę wstępuje p. Kankowszki. Jako dyktatora FIBA p. Kankowszki przepisy nie obowiązują, to też nie pozwolił on swej drużynie stanąć do wagi, chociaż organizatorzy poznajscy zgodzili się na pół kilo nadwagi. Węgier się uparł i nie pomógł groźby ogłoszenia walki kwater dla Poznania ani też zapowiedzi rezygnacji z meczu. P. Kankowszki był gotów pakować walizki i nie ustąpił.

W odpowiedzi drużyna Poznania nie chciała startować i dopiero po kwadransie perswazyi weszła na ring. W toku walki speaker zapowiedział, że Poznań wskutek niestawienia się Węgrów na wagę wygrywa 16:0, lecz takie zwycięstwo nie może nikogo zadowolić. Zwyciężył naszym zdaniem p. Kankowszki, który postawił na swoim.

Organizatorzy zrewanżowali mu się co prawda w jednym wypadku, w wadze średniej, gdzie zamiast Szulczyńskiego wystawiono Szymurę przeciw Szigetiemu. Nie można winić organizatorów, że rewanż w pełni się nie udał, gdyż zawiodł Szymura i wypadł błąd. Szulczyński natomiast wziął punkty bez walki w wadze półciężkiej.

Na pewne niedopatrzienie musimy zwrócić jeszcze uwagę, przypominając speakerowi, że nie wolno nadużywać cierpliwości publiczności, która fałszywie informowana. Przy myślnych rozstrzygnięciach sędziowskich padły różne epitety

który w wadze koguciej przegrał z Kubinyim, chociaż Węgier w formie poznańskiej był do pokonania. Można pochwały Koziółka po jego zwycięstwie warszawskim odstąpić jego ambicji, dodając mu zbyt wiele pewnością siebie. Dość, że Koziółek poznański — nie zadowolony.

W półciężkiej Wolkowiakowi przyznano remis, chociaż naszym zdaniem lepszy był Frikves. Jedynie w pierwszym starciu przeważał stale atakujący poznańczyk. W drugim i trzecim starciu wszystkie ataki Wolkowiaka uprzedzał Węgier i zbierał punkty.

Największą niespodziankę sprawił Jarecki w wadze lekkiej, któremu też przyznano remis, chociaż zwyciężył on wyraźnie. Harangi walczył bardzo otwarty, tak że prawie wszystkie ciosy poznańczyka dochodziły celu. W trzecim starciu wywodziła się bardzo zażarta walka, lecz Jarecki nie ustępował na krok. Był to jedyny Polak, który dobrze przeszedł trzecie starcie.

Punkt, który odebrał Jareckiemu w wadze lekkiej, dał Sipińskiemu w wadze półśredniej za jego walkę z Mandim, która uznano za nierozstrzygniętą. Sipiński walczył nie tylko pięściami, ale również kolanami i głową, lecz nie mógł sobie poradzić z techniką i ruchliwością Mandiego, który był najlepszym wśród gości.

W średniej wystawiono Szymurę przeciw Szigetiemu. Dopiero po namyśle i konferencji z p. Kankowszkim, Szigiet przystąpił do walki, która przez pierwsze dwa starcia była bardzo anemiczna. Dopiero w trzecim starciu Szymura przeszedł do ataku i zebrał tyle punktów, że starczyło do remis.

W półciężkiej punkt bez walki zdołał Sipiński, gdyż kontuzjowany w Warszawie Szolnoki nie stanął. W ciężkiej Klimecki rozstrzygnął walkę bardzo rozumnie. Sam atakował, a przez swoją wielką ruchliwość był dla Nagyeego nieuchwytny i uzyskał remis.

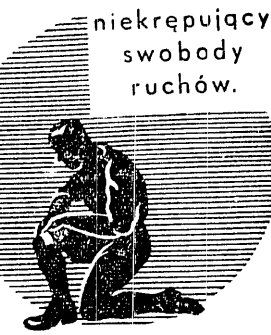
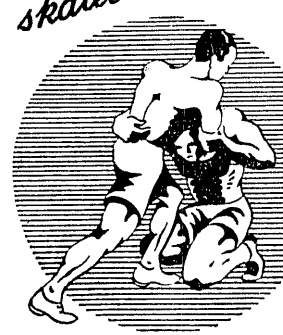
A oto rozstrzygnięcia sędziowskie: Sobkowski przegrał z Enekesem II, Koziółek przegrał z Kubinyim, Wolkowiak zremisował z Frigvesem, Jarecki z Harangiem, Sipiński z Mandim, Szymura z Szigietem, Szulczyński wygrał w o. a. Klimecki zremisował z Nagym. Wynik końcowy 9:7 dla Węgrów. Bokserzy Poznania nie wygrali żadnej walki, wypadek nie notowany w historii międzynarodowych spotkań Poznania.

Stefan Śliwiński.

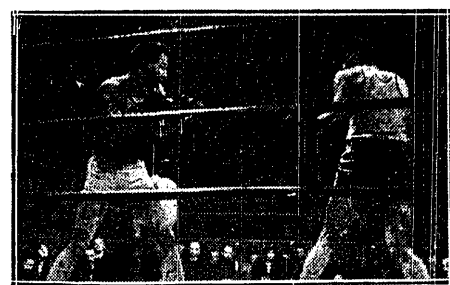
Na drobne skałczenia...

WISTAPLAST

higieniczny i praktyczny w użyciu, niekrępujący swobody ruchów.

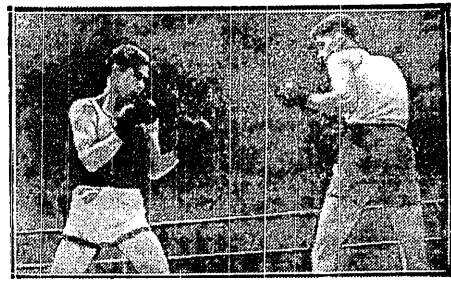


Do nabycia w wszystkich aptekach, drogeriach i składach kąpieli od 40 groszy począwszy. PEBECO Spółka Akcyjna - Poznań



NAGY — PIŁAT

w wyciekających pozycjach podczas meczu Węgry — Polska.



KUBINYI — KOZIOŁEK

Szabliści — w domu, szpadziści — do Paryża

Nie zaniebawmy nauki!

W dniach 15 — 30 czerwca odbędzie się w Paryżu mistrzostwa szermierczy Europy. Zawody te równają się właściwie mistrzostwom świata, gdyż z drużyn europejskich w grę wchodzi jedynie Stany Zjednoczone.

Inne państwa zamorskie nie stanowią groźnych przeciwników. Polska nie będzie miała powodzenia, że jej przegrana z Niemcami i czwarte miejsce na Olimpiadzie nie odzwierciedla silnej szablony na terenie międzynarodowym, że właściwie

wie jesteśmy trzecim z Węgrami i Włochami mocarstwem szermierczym świata. Nie będziemy w stanie dowieść tego, ponieważ... drużyna na mistrzostwa się nie wybiera. I słusznie. Nie jesteśmy w stanie wystawić teraz wartościowego zespołu.

Wprawdzie niewątpliwie znajduje się tacy, co opierając się na wyniku reprezentacji Śląska z Saksonią będą zdania, że pesymizm nasz nie jest uzasadniony, ale zwycięstwo to nie uprawnia do wyciągania zbyt daleko idących wniosków. Niewątpliwie był to sukces, ale nie sukces na miarę międzynarodowych zawodów wykazywał jedynie, że Sobik nie odzyskał jeszcze formy, czemu nie należy się bynajmniej dziwić, jeśli zwążywszy, że nie ma jej gdzie nabrać. Żadne turnieje ogólnopolskie nie są organizowane, a bez poważnych spotkań trudno o należyte przygotowanie. Z pozostałymi szablami polskimi jest bodaj jeszcze gorzej i zamiast naradzać się na kompromitację, lepiej siedzieć w domu.

Ponadto tak się złożyło, że w okresie mistrzostw Europy, bo w dniach 29 i 30 czerwca odbywać się będzie w kraju turniej o drugie mistrzostwo Polski. To uniemożliwi wysłanie do Paryża nawet tych zawodników, którzy ewentualnie (małe prawdopodobieństwo) mogliby startować w turnieju w dywizyjnym. Wprawdzie nigdy nie chcieliśmy wierzyć, że na nasze zawody drugie miejsce nie miało być przyznane, a rekordowa frekwencja miesięczna dochodzi do 10.000 ćwiczących.

„Kawu”.

Wielki stadion w Łomży

Chłuba województwa białostockiego

Łomża, w marcu.

Łomża, posiadająca liczną rzeszę młodzieży szkolnej, zrępowanej w pięciu zakładach średnich i siedmiu powszechnych, cierpiąca na wielki brak boisk i urządzeń sportowych, umożliwiających masowe uprawianie sportu.

Dlatego też, z inicjatywą i pod przewodnictwem dowódcy 18 dywizji p. gen. bryg. Cz. Mlot-Fijałkowskiego powstał komitet, który chcąc zaradzić złemu, jako swój główny cel, obrał budowę nowego stadionu, gdyż stary był już w kompletnej ruinie. W roku 1932 rozpoczęto budowę, w której ołtarze wzięły udział wszystkie kluby i organizacje sportowe jak „LKS”, „HKS”, „ZHP”. Strzelec, Makabi itd i które dały deklarowały tzw. „dniówki pracy”, dały na zinięte kompanie 33 p. p., imacny, no i Fundusz Pracy.

Koszt budowy stadionu doszedł do 300.000 zł, przy czym od Funduszu Pracy uzyskano 50.000 zł, a resztę pokryło ze składek imprez, dochodów kinoteatru „Dom Żołnierza”, częściowej subwencji PUWP i PW, dw. korpusu Nr. 1, p. woj. białostockiego, Wydz. Pow. 1 Miejskiego w Łomży oraz z dochodów z imprez urządzanych na stadionie i zbiórek wśród miejscowego społeczeństwa.

Po dwuletniej budowie, już w 1935 r. wykończono nowy stadion, który odpowiada wszystkim wymaganiom współczesnej budowli sportowej i jest największym i najlepiej urządzonym w całym woj. białostockim.

Położony tuż nad Narwią, zajmuje obszar przeszło 4 ha, dookoła ma obrotowanie w postaci masywnych wałów. Specjalny nacisk położono kier. budowy na estetyczny wygląd stadionu: nowoczesna brama, ciepłarnia, rabaty, kwietniki, aleje wysadzone drzewami owocowymi wysubstelniają i tak malowniczy widok.

Trybuna konstrukcji betonowej, krytej, obliczona są na 1000 osób, posiadająca szatnie na 400 osób, w razie potrzeby mogą być znacznie powiększone. Szatnie posiadają umywalnie i natryski (szkoda, że nie zawsze czynne), oświetlenie elektryczne, skrytki na ubrania itd. Cały szereg schodów ułatwia dopływ i odpływ widzów.

Trybuna konstrukcji betonowej, krytej, obliczona są na 1000 osób, posiadająca szatnie na 400 osób, w razie potrzeby mogą być znacznie powiększone. Szatnie posiadają umywalnie i natryski (szkoda, że nie zawsze czynne), oświetlenie elektryczne, skrytki na ubrania itd. Cały szereg schodów ułatwia dopływ i odpływ widzów.

Tereny sportowe obejmują: główne boisko piłkarskie, boisko do haseł, trzy boiska do koszykówki (zarosnięte, spec. niską trawą), cztery do siatkówki, boisko gimnastyczne z przysiadami do ćwiczeń równowagowych, do wspinaczki, dalej sześciostorowa bieżnia 400 metrów, rzutnia, skocznia i cztery korty tenisowe z szatniami. Prócz tego ma być jeszcze po jednym treningowym boisku haseł, piłki nożnej oraz strzelnicę 100 mtr. i stację meteorologiczną.

Wszystkie boiska są drenażowe, w rowy utrzymywane (pompa elektryczna stale je osusza). Specjalne biuro posiada zarząd stadionu. Dookoła wałów

ciągną się zwirowane aleje. Niedaleko głównego stadionu rozpoczęto budowę pływalni, która ma się składać z dwóch basenów.

Stadionem zarządza obecnie miejscowy pułk piechoty. Zarząd stadionu, w rozumieniu znaczenia sportu i jego propagandy, bardzo chętnie godzi się na wycofanie na większe imprezy (za małym wynagrodzeniem).

Życie na stadionie rozwija się coraz intensywniej, a rekordowa frekwencja miesięczna dochodzi do 10.000 ćwiczących.

„Kawu”.

Próba międzynarodowa pływaków

Polsko-belgijskie spotkanie studentów

W dniu 4 b. m. na basenie Ymci odbędzie się spotkanie AZS-u warszawskiego z akademickimi pływakami belgijskimi.

W skład gości wchodzi kilku czołowych pływaków Belgii, jak Van den Bosch (styl klasyczny 3:02 na 200 mtr), Matthys (1:04 na 100 mtr dow.), Tournay (1:19 na 100 mtr nawznak). Pozostali „Place” na czele nie wiele im ustępują. AZS czeka więc ciężka przeprawa. W stylu dowolnym Gunkowski i Makowski powinni dać sobie radę z drugim z Belgów, nie bez szans są zresztą i wobec Matthys'a.

Jastrzębski, który jest obecnie na urlopie, pilnie trenuje i jest faworytem w stylu grzbietowym.

W stylu klasycznym Van den Bosch da sobie chyba radę z Masznerem i Rudziszem.

Sztafeta 3x100 mtr st. zmiennym — to wielka nie wiadoma.

„Clou” zawodów — to spotkanie w pilce wodnej. Belgia jest potęgą w Europie w tej dziedzinie, AZS w Polsce jest poza EKS-em najmniejszą drużyną, więc spotkanie zapowiada się niezwykle interesujące, zwłaszcza, że AZS-owi chodzić będzie specjalnie o dobrą grę ze względu na wyjazd na Igrzyska Akademickie do Paryża.

Poza tym odbędzie się kilka biegów

juniorów AZS-u, którzy rozegrają eliminacje przed meczem z reprezentacją juniorów Łodzi.

Przed zawodami AZS wynajął godzinny basen w Ymce, gdzie odbywały się intensywne treningi. (jk).

Karpiński, czołowy pływak polski, przebywający stale w Ostrowcu, przyjechał na miesiąc do Warszawy na trening. Karpiński dostaje posadę w stolicy i zasili prawdopodobnie jeden z fabrycznych klubów.

Szrajzman I nie wytrzymał długo bez wody. Mimo zapowiedzi o swym wycofaniu się rozpoczął znów trening. Złosił w twierdzą, że do zmiany decyzji skłonił go... szybko rosnący brzusek!

P.Z.L. TENISOWY zawiadziły dotychczas terminy dla zamieszczonych poniżej turniejów otwartych:

Maj: 15 — 17 Mistrzostwa Pomorza w Toruniu.

Czerwiec: 14 — 20 Narodowe mistrzostwa Polski w Krakowie; 24 — 29 mistrzostwa Śląska w Katowicach; 27 — 29 mistrzostwa Nowocześni; 26 — 29 mistrzostwa Radomia; 26 — 29 mistrzostwa Ziemi Chełmskiej.

Lipiec: 23 — 25 mistrzostwa Andrychowa; Sierpień: 4 — 8 mistrzostwa Węgrowa; 15 — 18 mistrzostwa Jurty na Helu; 13 — 15 mistrzostwa Ziemi Dobrzyńskiej w Lipnie.

Wrzesień: 5 mistrzostwa Jarosławia; 9 — 13 września 8 — 12 mistrzostwa Łodzi; 17 — 19 mistrzostwa Okręgu Krakowskiego.

Kronika pięściarska

Wjazd Pisarskiego do Łodzi stoi podobno pod znakiem zapytania. Nowe kierownictwo sekcji bokserkiej Okęcia dokłada wszelkich starań, aby zatrzymać u siebie doskonałego pięściarza.

Ponieważ wyjazd Pisarskiego spowodowany został utratą pracy w Państ. Zakładach Lotniczych, klub Okęcie czyni wysiłki: celem zapewnienia pięściarzowi zatrudnienia. Wówczas wyjazd Pisarskiego do Łodzi byłaby zbędna.

Ważniakiem otrzyma w niedzielę, podczas meczu HKP — Okęcie, piękny upominek od swego klubu z okazji walki. Uroczystość podnosi ostatnie zwycięstwo łodzianina nad mistrzem olimpijskim Harangiem.

Ważniakiem cieszy się obecnie w Łodzi obywatel popularności. Gdziekolwiek się pokaże — spotyka go gorące owacje. (Lp)

Choma po swych ostatnich niepowodzeniach zupełnie się zaniebdał i nie uczęszcza na treningi. Jego klub macierzysty Z. S. Gdynia zrezygnował z niego „usług”.

Kpt. Jerzy Lapiński ustąpił — według krakowskich w Poznaniu pogłoszek z władz PZB. Rezygnację tą trzyma się w tajemnicy.

Sezon bokserki w Łodzi przyniesie w najbliższych dniach szereg ciekawych imprez.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się mistrzostwa bokserkie WKS-ów z terenu łódzkiego. W dniu 11 b. m. rozegrany zostanie rewanżowy mecz Geyer — Makabi warszawska; Makabi przyszedł bez Rundsteina, a Geyer

wystąpi jeszcze bez Pisarskiego, który dopiero w tygodniu potem uzyska uprawnienia do występowania w nowych barwach.

Mistrzostwa bokserkie Dzielnicy Mazowieckiej Sokola odbędzie się 17 i 18 b. m. w Łodzi. Mistrzostwa Makabi w Polsce przeniesiono na maj. (Lp).

MISTRZOSTWA BOKSERÓW KRAKOWSKICH

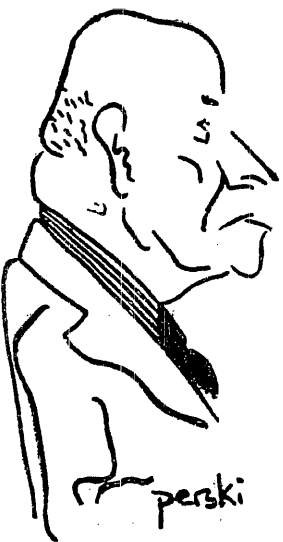
W nadchodzącą niedzielę Kraków wyloni osiem mistrzów okręgowych w boksie. Jednostkowe mistrzostwa okręgu krakowskiego będą generalną rozgrywką między pięściarzami Wisły i Wawelu, którzy podzielił między siebie tytuły mistrzowskie. Twardym orzechem będą również pięściarze Sokola. Nie bierzcie natomiast udziału Makabi. (Lp)

Mecz bokserki Makabi — Gwłada rozegrany zostanie w niedzielę o godzinie 12 w sali teatru Nowości.

Zapowiedziane spotkanie rewanżowe Rotholc — Rundstein nie dojdzie do skutku, gdyż bokserowi Makabi nie uwolnili się jeszcze kontuzji lewego oka.

Rotholc walczyć będzie z Jakubowi

czem w wadze muszel.



SZEF WĘGRÓW KANKOWSKY



WIDOK NA TRYBUNE STADIONU W ŁOMŻY



KORTY TENISOWE I BOISKO GŁÓWNE

Wielkie odkrycie w Tatrach

Anglik i Włoch znajdują światową trasę zjazdową



MICHAEL RAWTON

Zakopane, 7 marca. Sprawa znalezienia dobrej trasy zjazdowej w Tatrach, tak skłaniała w Zakopanem, wciąż jeszcze nie jest rozwiązana. Doniosłe odstępstwa od tradycji poczynione przez mistrzostwami Polski — puczenie trasy, nie sakramentalnym zbiegiem na szczyty na Goryczkowej — nie pomogły sprawy zadawać naprzód. Zjazd ten, trudniejszy i elektryczny niż poprzednie, nie wystarczy na mistrzostwa FIS.

Długość jego, różnica poziomów, stosunek stromych części do łagodnych, trudność techniczna, czas zjazdu, wszystko to dyskredytuje go jako zjazd klasy światowej. Trzeba więc szukać dalej, szukać szybko, szukać przy tym w okolicach Kasprowego, do zjazdowej muszą korzystać z dobrodziejstw koleji linowej...

W Zakopanem od lutego bawi Michał Rawton, doskonały zjazdowiec angielski, członek zespołu olimpijskiego Wielkiej Brytanii (nie startował na Olimpiadzie z powodu choroby, ale startował na FIS w Innsbrucku, bijąc tam m. in. Stanisława Marusarza). Jego stosunki rodzinne tak się ułożyły, że pozostaje poddany brytyjski, będzie mieszkał stale w Polsce.

Do Rawtona w końcu marca przyjechał przyjaciel i towarzyszy z licznych wypraw narciarskich (Rawton bowiem spędza normalnie 5 miesięcy w Alpach, tygodniami całymi trenując w Kitzbuehel, Davos, Muirren itd.), bogaty Włoch z Mediolanu, Forcell. Przywiózł on z sobą w charakterze swego nauczyciela Giacinto Sertorelli, najlepszego zjazdowca włoskiego i jednego z najlepszych w Europie (drugi na Olimpiadzie, trzeci na ostatniej FIS-ach).

Tych dwóch doskonałych narciarzy, Rawton i Sertorelli, zaczęło zwiędzać Tatry. Kurzyły się stoki od ich szaleństw zjazdowych. Towarzyszył im Karol Radziwiłł, stały bywalce Muirren, odznaczony honorowymi odznakami słynnego klubu Ski Club of Great Britain, też narciarz wysokiej klasy.

Nie jeździł on szlakami uczęszczanymi. Szukał nowych dróg, nie skalanymi stopami ludzka śniegów — pod śniegiem koleją, przez Urocie Kasprowe, przez polany i lasy Kasprowej Doliny.

I oto w onych zjazdach narodziła się trasa godna mistrzostw świata; tak twierdzi kategorię Rawton i Sertorelli. A że znają oni absolutnie wszystkie trasy Europy, więc można im wierzyć.

A narodziła się tak. Od stacji końcowej kolejki linowej prowadzącej do Doliny Sulej Kasprowej strony, wąski zbieg. Nęcił on

dawno śmiesznych narciarzy, którzy dojeżdżając wagonikiem do budynku stacyjnego mieli go tuż pod nogami. W roku ubiegłym zjeżdżano już nim, na firmie, późną wiosną. Na świeżym, zimowym śniegu prób nie robiono. Pewnego dnia, gdy Rawton i Radziwiłł dojeżdżali do Kasprowego, ujrzeni dwu śmiatków sunących w dół: jeden Rozmus — obok niego i ktoś drugi (jeden z Motyków, jak twierdzi Rawton) poprosił schodków. Zapadła błyskawiczna decyzja — Spróbujemy i my. Złożono narty jeszcze na poronie kolejkarki i ruszono w dół.

Trzy obok, a potem chowanie — tylko jeden upadek. Można tedy jeździć. Zaciągnięto do zjazdu Sertorelli, zjechało go jeszcze sześć razy i nowa trasa zjazdowa się narodziła.

Oto co mówi Rawton, a zgadza się z nim w stu procentach Sertorelli:

— Tak, to będzie trasa pierwszorzędna, nie spotykana w Europie; w Tatrach niema tych wyrzutek terenu, które tak utrudniają zjazdy w Alpach. Trzeba więc szukać trudności innych.

Zbieg od stacji jest stromy, ale nawet nie tak stromy jak zbieg tysiąca kryształów i Heflekar nad Innsbruckiem. Trudny, ale to będzie jego urok.

Można by może nim nawet zjechać, ale nie warto. Bo jeśli by ktoś eundem wstał — nie wytrzyma skretu w prawo po wyjeździe ze zbiegu. Potem wpadamy w dwa strone zbiegu, łączące się ze sobą pod kątem ostrym — znów ogromna praca dla techniki. Napiętna — las — trzeba więc panować nad szybkością. Las prawdziwy, las, którego tak brak w Alpach, taki las jak z przełęczy Sirela do Davos Co za egzamin dla techniki i orientacji.

Broń Boże, nie wolno robić tam przeciwnie, zepsułoby to całą trasę. Trzeba wyjechać z 10 drzew; najwyżej. Trzeba przetrwać kładkę nad potokiem przed Halą Kasprową.

Wszystko. Trasa ma też i wielką zaletę, że ani przez chwilę nie wymaga pracy idłami, a nadto jest znacznie dłuższa niż zjazd na Goryczkowej. Nie przesłudowatmo tego jeszcze dokładnie, ale wiem, że można ją poprowadzić tak, że nie zmniejszając pedu narciarza dojeżdżie do polany przed samymi Kuźnikami (poziom 1100 m). Tu meta. Ostatni trudny zjazd stromym zboczem między piekami. Czyż można sobie wyobrazić piękniejsze zakończenie tego tak pięknego, trudnego biegu?

Dotąd w okolicach Kasprowego nie było dobrych tras zjazdowych. Przypieścił o tym wiadomości Anglik, który startował na mistrzostwach FIS w r. 1929 i bardzo zepsuł renomę Zakopanemu, jako centrum narciarstwa sportowego.

Zostaje na stałe w Polsce. Chciałby

wieć sprowadzić tu swych przyjaciół zjazdowców — Anglików, Włochów, Szwajcarów. Czy jednak mogą w obecnych warunkach? Co im pokazać? Zjazd na Goryczkowej? Na 20 lat zepsuje opinię Zakopanemu.

Albo gdy będzie przygotowana trasa zjazdowa do Doliny Kasprowej — wówczas będzie spokojny o ich wrażenia. To będzie coś dla znawców.

No i jeszcze jedno. Trzeba też rozbudować pole zjazdu Kasprowego, trzeba pociągnąć na Kozłową, na Czerwone Wierchy. Tam, gdzie jest obawa lawin, trzeba schronić je dachem, tak jak to jest np. przy podejściu do Patscherkofel na Oltingerze.

Terenów alaimowych jest dosyć; zbieg na Kozłowej jest wystarczająco dobry. Trzeba myśleć przede wszystkim o trasie zjazdowej. Na przyszły rok musi być gotowa.

Sypią się zaproszenia, wypełnia się program wielkiego sezonu lekkoatletycznego

W ciągu kilku ostatnich lat lekkoatletyka nasi potrafiłi wyrobić sobie w świecie niegorszą markę, to też P. Z. L. A. doczekał się wreszcie takich czasów, kiedy zamiast zabiegać o pozyskanie zaproszeń na obce boiska — przebieierać w nich może dowoli zastawiając się gdzie i kiedy korzystniej będzie wyjechać.

Sprawa wyjazdu na trójmiejskie do Aten, w momencie 40-letniego jubileuszu związku greckiego (31—23 maj) jest już postanowiona definitywnie, natomiast udział w czworoimiesiu Polska — Jugosławia — Czechosłowacja — Bułgaria, który miał być rozegrany w drodze powrotnej, w Zagrzebiu (27—30) stoi pod znakiem zapytania.

Jugosłowianie proponują warunki

bardzo skromne, ofiarując jedynie zwrot kosztów utrzymania i różnicę w kosztach podróży, wynikającą z nadłożenia drogi. Jest to komplikacja bardzo poważna, bo uniemożliwia powrót drogą powietrzną, przedłużając pobyt poza granicami z osiem dni, co pociąga za sobą mnóstwo kosztów dodatkowych. Na domiar złego Jugosłowianie wcale jeszcze nie mają pewności, czy ofiarowane przez nich warunki zostaną zaakceptowane przez Ministerstwo W. P. (zwłaszcza uwagi „czynników miarodawczych” ze Jugosławii uważa utworzenie takiego ministerstwa za rzecz stosowną), które ma finansować całą imprezę.

Chodzi tu jeszcze o sumę niewielką (ok. 200 dolarów) i byłaby wielką

Coraz bliżej Kanady

Nowe zmiany w przepisach hokejowych

NOWE PRZEPISY HOKEJOWE zostały na ostatnim kongresie w Londynie opracowane przez komisję trzech epów, którą tworzyli: delegat Kanady — Cecil Duncan, wieloletni zawodnik angielski — Erhard i delegat Polski — Sucha. Założeniem nowych prawideł gry było ich uproszczenie i zmniejszenie tempa gry.

Z ważniejszych zmian notujemy następujące: ustalono, że przewinienia drużyny atakującej będą karane rzutem, który nastąpi z linii niebieskiej od miejsca popełnienia błęd, zaś przewinienia broniących się, karane będą rzutem od miejsca „przetępienia”. Koncepcja gry zatrzymuje gong sędzię mierzącego czas, a nie gwizdek sędzię. Krążek może być zatrzymany tyżw albo podany na kij nawet w terej atakującej. Sędzia kar mied będzie również gwizdek i wstrzymywicie gry, jeżeli gracz wykluczony nie rozpocznie gry w swym polu obronnym. Jeżeli gracz be-

działając w ten sposób, że wjedzie epowrotem przez niebieską linię na swą terej obronną, będzie ukarany. Gracz będzie karany jeżeli odepchnie lub odrzuci kij zgubiony przez przeciwnika. Kije hokejowe będą od przyszłego sezonu ściśle wyko-

nane zarówno co do wzoru jak i rozmiarów. Jednocześnie komisja trzech polecała Uni Kanadyjskiej przeprowadzić w nadchodzącym sezonie cały szereg prób z sędziami. Tytuł tryby sędziowskie mają sędzić za bandą na wysokości linii niebieskiej, dalej należy wypróbować dwa sędziów dla odgrywania ofi sędzi, przy czym jeden ma być na boisku a jeden nad(t) boiskiem. Unia Kanadyjska ma przedstawić następnemu kongresowi, w Pradze swe spostrzeżenia.

W kwestii cudzoziemców postanowiono: mistrzostwa narodowe mogą być rozgrywane albo między amatorami albo między zawodowcami. W grach pucharowych może grać najwyżej 2 cudzoziemców, ale amatorów. W mistrzostwach świata mogą brać udział tylko urodzeni w danym kraju, którzy ostatnie pięć lat bez przerwy mieszkają w swej ojczyźnie.

Kodeks odnośnie uprawnienia do gry jest bardzo obszerny i już obowiązywał w Londynie. Specjalna komisja pięciu w składzie pp.: prezes Lolec, Pupilmont (Belgia), Kleberg (Niemcy), Erhard (Anglia) i del Valle (Francja) badała dowody osobiste wszystkich graczy. Polska drużyna miała wpłynąć do wod osobisty, a prezes Lolec badając go powiedział: — Niema wątpliwości, że polski hokej jest amatorski, dokonuję więc tylko zwyczajnej formalności.

Zjazdy w Norwegii

Z Gaiahepping, najwyższej góry Norwegii, odbyły się biegi alpejskie przy udziale Anglików. Zjazdy wygrał nieoczekiwanie kłanow 2:52 przed Per Fossum 2:53 i Larsen Urdahl (oba reprezentowali Norwegię na Olimpiadzie), czwarty był Anglik Palmer Tomkinson, który pokonał zajął dobiebie staność Norwegów w slalomie, wygrywając te konkurencje.

MŁODZIEŻ NA CZELE

Klasyczny wyścig kolarski Francji Pa ryz — Roubaix, owierający wielki sezon szosowy, wygrał młody Włoch Rossi w 7:17:57 na 255 km (średnio 34,9 km) przed Belkam: Heindrick, Declerc, van de Pite, Lievens, Dannesls. Pierwszy z Francuzów był na 9-tym miejscu. Przewaga Belgów młodziaków.

Odpowiedzi Redakcji

P. ED. Warszawa. Osoba o którą Pani pyta nie jest w kółkach sportowych znana i fotografia jej zamieszczana nie była.

„Leliwa”. Wilno. W ping-pongu 80 zwycięstwa drużynowego wystarcza pięć punktów, jeśli więc która z drużyn zdobydzie 5 zwycięstw mecz zostaje przerwany bez względu na to ile punktów ma srona przeciwnika. To samo dzieje się często w szermierce, gdzie po zdobyciu 9 zwycięstw, drużyna czasem może przegrywać z dalszej walki.

P. EW. Murcki koło Katowic. Nie odpowiadamy zasadniczo na takie ataki. Dlatego też rewalizacje tych pism pozostawiliśmy bez odpowiedzi. Skoro Pan jednak o to pyta, donosimy, że zarówno wywiad londyński, jak i katowicki są autoryzowane. Wszelkie informacje badamy bardzo sumiennie i zamieszczamy tylko wtedy, gdy mamy stuprocentową pewność, że są prawdziwe.

P. Grz. Poznań. Są to sprawy godne ubolewania, które staramy się sumiennie naświetlać. Najbardziej jest jednak walczyć z szowinizmem klubowym, zwłaszcza gdy interesy zbiegają się z interesami klubu.

Lekka atletyka lwowska krzepnie i zapowiada bogaty sezon

LWÓW, 7 marca.

Po kryzysie organizacyjnym, jaki przechodziła lwowska lekka atletyka przez dwa ostatnie lata, w ciągu minionego sezonu nastąpił wyraźny zwrot ku lepszym. Komisaryczne zarządy nie przysłużyły się jej rozwojowi, to też w trudnej sytuacji znalazły się władze Okręgu w ub. roku. Trzeba było rozpocząć pracę od podszewki.

WIDOCZNA POPRAWA

Zabrano się przede wszystkim do spraw organizacyjnych. Wyniki nie daly na siebie długo czekać. W ciągu jednego sezonu ilość klubów z siedmiu wzrosła do 22, a okręg lwowski powołał do życia dwa Podokręgi z siedzibą w Drohobyczu i Stanisławowie.

Z PANIAMI NAJGORZEJ

Poprawna współpraca z PZLA pozwoliła na większe akcje wyszkoleniowe. Sezon tegoroczny rozpoczął od pobytu p. Litwini. Trenerka PZLA bawiła w Okręgu lwowskim przez pełne trzy miesiące. Obok Lwowa objechała ona niemal wszystkie większe ośrodki Małopolski, tworząc w większych i cichszych do pracy miastach sekcje kobiece i szkolące kadry instruktorskie. Pobyt p. Litwini pozwolił raz jeszcze stwierdzić, że w całej rozciągłości katastrofalny stan tego sportu wśród kobiet. Na prowincji może jest

jeszcze nie najgorzej, tym bardziej, że materializacja w niektórych ośrodkach jest pierwszorzędna. Fatalnie natomiast przedstawia się sytuacja w samym Lwowie, gdzie po za nielicznymi wyjątkami znajduje się przerażająca pustka.

CZEKAMY NA PETKIEWICZA

Obecnie Lwów oczekuje przyjazdu Petkiewicza, który przewidywany jest na maj. Petkiewicz przeprowadził treningi z biegaczami, a program jego prac będzie usatysfakcjonujący po przyjeździe do Lwowa. Równocześnie w tym samym okresie Okręg lwowski wysłał na kurs do CIWF Drużbiana i Ostrowskiego.

POGOŃ CIĄGLE PRZODUJE

Wśród klubów największą aktywność wykazuje Pogon. Szczególnie po wzmożeniu się Kucharskim, podlegającemu się Korzeniowskiemu, oszłifowaniu się Szczerskiego, oraz całej plejady średniej klasy dobrze pracujących zawodników, — dysponuje Pogon bardzo równą i poprawnie zorganizowaną sekcją.

Dobrze pracuje również AZS. Trzon jego drużyny stanowią Hasepl, Danowski, Świątek, Sokół — Macierz natomiast przeżywa kryzys. Jak wiadomo, utracił on ostatnio siłwka, a ze starszych zawodników wielu wyco-

fato się z biegni. Najlepszych ma jednak juniorów, którzy za rok czy dwa będą dorównywali czołowej klasie. Z zapalem pracuje Lechia, Związek Strzelecki — to wyłączna domena Bałukówny, Hasemona i Dror ciągle najłabsze i organizacyjnie i sportowo.

WIELKI SEZON „PRZELAJOW”

Wielki sezon otwarty zostanie biegiem na przełaj o mistrzostwo Okręgu. W niedzielę, dn. 11 kwietnia, rozegrany zostanie we Lwowie bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, w tydzień później bieg na przełaj Polskiego Radia, następnie masowy bieg na przełaj, wreszcie narodowym biegiem na przełaj zakończony zostanie sezon wiosenny. Na maj przewidziane są mistrzostwa drużynowe Okręgu, zawody akademickie międzyuczelniane, na czerwiec mistrzostwa Okręgu, oraz wielkie zawody sokole.

Okręg projektuje szereg wyjazdów propagandowych na prowincję i wznowienie po dwuletniej przerwie międzyklubowego meczu z Wilnem.

Pogon wybrała się na jubileuszowe zawody Cracovii, niezależnie zaś od tego opracowuje większy program, który całkowicie uzależniony jest od międzynarodowego programu Kucharskiego. Nie ulega wątpliwości, że po zeszłorocznym sukcesie zawodów międzynarodowych z udziałem Iso Hollo i Ny, Pogon będzie doprowadzić do kilku większych, nawet na międzynarodową skalę zakrojonych imprez. (K)

UCZ SIĘ JAZDY u PRYLIŃSKIEGO

Szkola Samochodowa Jerozolimskiego 27

Ring wolny!..

powieść (12)

Głedzik kiwał głową, zgadzając się ze stanowiskiem Żarnowskiego.

Rozmowę przerwał telefon. — Hallo! Co się stało panie Bogusławie? Dziś? O której? Aha... Dobrze będę w redakcji po północy. Niech pan nic nie daje do składania. Dobrze. Do widzenia!

Pan Włodzimierz odłożył słuchawkę i przeciągnął się, aż mu trzasnęło gdzieś w łopatkach.

— Wiesz co, chodźmy gdzieś na kawę. Już na dziś wieczór zwołano nadzwyczajne zebranie zarządu Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego. Do ostatecznego rozstrzygnięcia całej sprawy, nie puszcza w „Rekordzie” ani jednego słowa na ten temat. Uprowadzę tylko czytelników, że czekamy do końca dochodzenia. O ile to człowiek musi się namęczyć zanim zostanie duchem!... Chodź!..

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że posiedzenia zarządu W. O. Z. B. rozpoczynają się zwykle o godzinie 8.30 wiecz. Część członków zjawia się jednak znacznie wcześniej, aby załatwić różne bieżące sprawy wydziałowe.

Wiedząc o tym doskonale, Midorowicz zjawił

się na miejscu już o godz. 7-ej. Dla upozorowania, że wizyta jego jest przypadkowa, rozmawiał z działaczami związku gier sportowych, urzędującymi w tym samym lokalu, ale wypatrywał pilnie tych, którzy mogliby coś powiedzieć o interesującym go śledztwie. We drzwiach pojawił się wreszcie magister Godziewicz, przewodniczący wydziału spraw sędziowskich.

— Moje uszanowanie panu mecenasowi! Nie udało się. Godziewicz skłonił się i przeszedł szybko do drugiego pokoju. Być może, iż obawiał się rozmowy z „Królem Wywiadu”, albo też celowo zrobił afront, podkreślając, że nie zapomniał jeszcze o zamieszczonym kiedyś w „Rekordzie” sprawozdaniu z pewnej imprezy, w którym Midorowicz przystroił jego nazwisko w wianuszek niezbyt miłych przymiotników.

„Król Wywiadu” zapalił zagastego papierosa i czekał cierpliwie na innych członków zarządu. Sytuacja była dość trudna, gdyż niemal wszystkie „grubsze ryby” miały z panem Bogusławem jakieś porachunki i w sprzyjających okazjach dawały wyraźne dowody swojej do niego niechęci. Dopiero tuż przed terminem rozpoczęcia posiedzenia Midorowicz ujrzał jednego z tych nielicznych działaczy sportowych, z którymi jego stosunki układały się jako tako. Był to słynny w całym kraju, a nawet tu i tam poza granicami doktor Edmund Orzeł, wiceprez. s. WOBZ.

Dr. Orzeł należał do tych meczowców, za którymi przepadały kobiety wszystkich ras i obłąków. Miał w sobie coś z proroka i coś z Mełfista. Rozłożyste ramiona i muskularny kark znamiłonowały olbrzymią siłę fizyczną, twarz wyjątkowo męska, o ciężkiej, wydutanej szczękach, przenikliwe oczy i lśniące, choć już trochę przez czas zredukowane włosy — wszystko to przysługiwało uwagę,

budziła żywą sympatię, która u kobiet przechodziła nieuchronnie w uwielbienie.

- Sługa pana doktora!
- A, dobry wieczór...
- Panie doktorze...
- Co, panie redaktorze?...

Midorowicz, postrach wszystkich dygnitarzy sportowych, peszył się zawsze, rozmawiając z Orłem. Peszyło go przeszywające spojrzenie doktora i złośliwy nigdy nieschodzący mu z ust uśmiešek.

— Panie doktorze, czy jest możliwym, aby na dzisiejszym posiedzeniu byli obecni przedstawiciele prasy?

— Niestety, nie. Dla tak miłego przedstawiciela jak pan zrobilibym chętnie wyjątek, ale statut przewiduje, że w posiedzeniach uczestniczyć mogą wyłącznie członkowie zarządu...

— A kto będzie przewodniczył, można wiedzieć?

— Ja, ponieważ prezes, radca Marylski wyjechał w sprawach służbowych. Niech się pan nie martwi, będziecie wiedzeli wszystko, co trzeba. Rozmawiałem już o tym z red. Żarnowskim.

— W takim razie już nie zatrzymuję pana doktora, moje uszanowanie.

— Klamiam się!

Wobec tego, że Żarnowski w myśl powziętej decyzji, nie publikował szczegółów interesującego nas śledztwa, ograniczając się tylko do podania jego ostatecznych rezultatów, uważamy za stosowne wprowadzić Czytelnika na zebranie W. O. Z. B. i zaznajomić go dokładnie z przebiegiem całego dochodzenia. Na pewno niewielu z państwa miało okazję być na takich zebraniach, więc wycieczka może być bardzo pouczająca.

Dziesięciu ciemnonubranych gentlemanów obśiało dwa złazone „plecami” biurka, dr. Orzeł rozpostarł się na fotelu i jako abstynent zakrzucił się zaraz na wstępnie gestym dymem, palonych dookoła papierosów.

— Proszę panów, otwieram posiedzenie. Zauważę, że nie ma tu prezesa Marylskiego, panowie orientują się jednak, iż nie możemy odkładać tej sprawy do jego powrotu. Zarzuty, jakie padły w stronę sędziów są zbyt ciężkie, aby bagatelizować sytuację. Reakcja jest konieczna. I to reakcja możliwie szybka. Nie przesądzam w tej chwili jakie przyjmie ona formy, w każdym razie musimy, jak już powiedziałem, działać natychmiastowo. Sprawa dotyczy sędziów, oddaję więc głos panu magistrowi Godziewiczowi, jako przewodniczącemu wydziału spraw sędziowskich.

Mgr. Godziewicz należał do rzędu ludzi, uważających urząd sędziowski w bokse za stanowisko odpowiedzialne, daleki był jednak od przesadnego podnoszenia roli arbitra. Nie ukrywał bynajmniej, że wielu jego kolegów zasiadało przy stolikach sędziowskich przez złośliwy chochlik losu, to też nie cieszył się wśród nich zbyt wielką popularnością.

— Proszę panów — rozpoczął — pozwól sobie na wstępnie postawić dwa pytania. Pierwsze: czy w ogóle należy reagować na zarzuty stawiane anonimowo przez kogoś ukrywającego się pod kryptonimem „Widz Sprawiedliwy”, drugie zaś: czy zarząd powinien poznać szczegóły decyzji sędziowskich, mimo, że statut mówi wyraźnie o tajemnicy werdyktów. Statutowo jedynie sędziowie mają prawo wglądać w te sprawy, a nasz zarząd składa się przecież w przeważnej części z osób, nie będących sędziami!..

(D. c. n.)

Podziw dla drużyny polskiej Dwie rozmowy z Nowickim... internacjonalistą francuskim

Wiedziemy na trybunach w Lens, skostniał z zimna. Dziękujemy Bogu, że mamy dach nad głową, bo leje jak z cebra.

Na śliskim i rozmożliwym boisku „nasi” z braku walczą z „naszymi” z emigracji.

Kapelusz jest na takim widoku rzadkością. Gdzie okiem sięgnąć widzisz „cyklistów”. Dłusiejsza publiczność — to bracia górnicy. Zresztą nie dziwne, wszak i stadion jest własnością kopalni.

Deszcz ciągle leje, a biedni chłopcy muszą biegać po błocie.

Obok mnie siedzi Nowicki. Ten sam Nowicki, który zdobył jedynego gola dla Francji na ostatnim meczu z Austrią.

— Był pan kiedyś w Polsce, panie kolego.

— Nie byłem nigdy, urodziłem się w Westfalii, ale co roku się wybieram. Mam tam dużo krewnych w Poznaniu i w Środzie. Pamiętam, takiego łącznika jak Willmowski, to w Polsce Francji nie znajdziemy.

— A poza „pracą piłkarską”, na pan ino jeszcze zajmuje?

— Od czasu jak się naturalizowałem, to już nie potrzebuję jeździć do kopalni, ale trochę „na górę”. Panie, czy ten Willmowski nie ma nerwów, czy zawsze jak

dostanie piłkę, to do bramki z nią wjeżdża?

— Nie żałuję pan zmiany narodowości?

— Pewno, że trochę żałuję, bo teraz tylko w duszy mogę być Polakiem. Ale nie miałem wyboru. Teraz jednak dobrze mi się powodzi, utrzymuję swych rodziców, mam swój samochód. Wie pan co, że Marynka trochę niepewnie czuje się na błocie, ale mimo to nie widzę we Francji tak dobrze zgranej pary, jak on ze Szczepanikiem.

— Czy dużo Polaków gra w Lidze Francuskiej?

— O la, la, toż tylko w naszym klubie mamy czterech rodaków. Ale ta wewnętrzna trójka kombinuje, co za technika u Matyasa, oni w tym skądzie chyba od kilku lat grują.

— To z tych Polaków, zestawili by można ładną drużynę?

— Ja rozumiem. Naprawdę walczylibyśmy o pierwsze miejsce w Lidze. Ale to z różnych względów trudne by było do przeprowadzenia. Którą to bramkę strzelają?

— Czternastą. A zawsze pan grywa na skrzydle?

— Tak, czasem nawet grywam na lewym. Patrz pan, piętnasta. O, każda drużyna francuska musiała by z tą formacją Polski przegrać w wysokim stosunku.

Przełagły gwizdek sędziowski oznajmia koniec zawodów i, przerywając naszą rozmowę.

Wszyscy się z tego cieszą. Bo deszcz ciągle leje, kości zesztywniały, no i skończyła się rzecz, jak by nie było „naszych”.

Emigracja wydaje wielki baniet. Przy kieliszku wina niektórzy się rozgrzeją, inni zapomną o Waterloo.

Wszystko „klapowało” w Paryżu

Relacje ze zwycięskiej wyprawy francuskiej, drukowane w dwu kolejnych numerach naszego pisma, nie byłyby pełne, gdybyśmy nie poświęcili specjalnego miejsca stronie reprezentacyjno-organizacyjnej.

Od pierwszego kroku na dworcu północnym w Paryżu, aż do momentu odjazdu, ekspedycja znajdowała się w bezustannym dyskretnym zasięgu opieki ambasadora R. P., która reprezentował pierwszy sekretarz, Jan Librach, Piłkarze polscy znaleźli w nim nie tylko prawdziwego przyjaciela i entuzjastę, lecz... dawnego kolegę po fachu! Zdradzimy bowiem tajemnicę, że pan radca był kiedyś sam czynnym „kopaczem” piłki, której nie zaniedbał (naturalnie w sensie żartowni) podczas obecnej służby dyplomatycznej.

Zapominało się chwilami, w trakcie ożywionej dyskusji o stylach futbolu kontynentalnego, że rozmówcą naszym jest nie działacz piłkarski, lecz wysoki reprezentant Ambasadora Rzeczypospolitej.

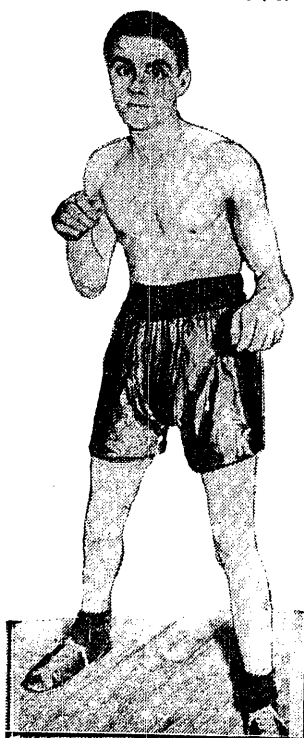
Prosimy też p. radcę na tym miejscu o wybaczenie nam ewentualnych zbyt sportowych zwrotów, które zapewne nie byłyby tolerowane podczas rozmów dyplomatycznych.

Kierownictwo odpowiedzialnej wyprawy, spoczywające w rękach rłk. dr. Zoledzińskiego, kpt. Nikolskiego i p. Kahuzy, zdołało — skromnym zdaniem sprawozdawcy — egzystować „na pławie”. Kontakt z drużyną i harmonia wewnętrzna utrzymywana była przez cały czas. Satisfakcje sprawiała też karność i zaufanie graczy do swych kierowników.

Jeżeli chodzi o stronę reprezentacyjną, to nie wyobrażamy sobie, by kto inny mógł zająć trafniejszą pozycję wobec Francuzów, niż dr. Zoledziński. Jak się to mówi „pasował znakomicie do momentu wydarzenia”.

Piszemy to nie dla czczej formułki, lecz w pełnym przeświadczeniu, że zalety i talentowi należy oddać sprawiedliwość.

M. S.



PETER KANE

bezkontakcyjny pięściarz angielski wagi muszej, kandydat na mistrza świata



5 ŁÓDZKICH MASZYN

na mecie zjazdu gwiazdzistego w Berlinie

Curt Riess Steilnam

Pożegnanie z Sonią Henie Zawodowstwo zgasilo w niej iskrę natchnienia

Chicago, w marcu.

Sonja Henie dała pokaz tańca. Jedyny w tym sezonie jak zapowiadała reklama. (Potem tańczyła jeszcze w Nowym Jorku i Filadelfii). Potem wróciła do Hollywood na próby nowego filmu. Sonja Henie została wielką gwiazdą Hollywood. Zarabiała dużo, bardzo dużo. Nie potrzebuje już tańczyć na lodzie.



SONJA HENIE

jako gwiazda filmowa

J. Gr.

Ze to robi, że nie zapomni o swych wieloletnich — to bardzo ładnie z jej strony.

Publiczność też była miła. Tak jak w New Yorku czy Filadelfii sala mimo wysokich cen była wyprzedana, brawa były gromkie i trwałe długo. Trzeba było bisować. Miss Henie zarobiła około 10.000 dolarów za wieczór. Ale to nie ma znaczenia, gdy się myśli o jej pieniądzu z Hollywood.

O tem nie będziemy wogóle mówili.

Pomówimy za to o problemie amatorskim. O paru refleksjach, które przyszły nam do głowy gdy siedząc na miejscach prasnowych ostryliśmy na tańce Sonji.

Nikt z nas nie zazdrościł Sonji. Była przez wiele lat ozdoba sportu, była jego mistrzynią, która dzięki swemu talentowi sprawiła, że sport łyżwiarski ze sportu dla paru w tajemniczości stał się sportem dla mas.

Sonja miała prawo abdykować. Po paru latach wierniejszej służby zacząć zarabian trochę pieniędzy. Z samej sławy nie można żyć. A w Hollywood poza pieniędzmi jest też sława. Dużo sławy...

Ale i sława i pieniądze nie zamydliły nam oczu: Sonja Henie nie tańczy już, tak jak dawniej.

Brak jej czegoś. Brak jej nawet wiele. Brak jej... trudno tak odrazu określić czego jej brak. Wykończona? Duszy?

Sonja Henie tańczy. Ale już nie walczy. Nie potrzebuje już walczyć. Co może się

zrobić? Jej pierwszy film miał szalone powodzenie, ma kontrakt na wiele lat. Powiedziano jej w Hollywood, że byłaby atrakcją nawet bez łyżew. Tańczy więc ale nie o żadną stawkę.

Sport ma jednak swą specjalną atmosferę. Sport wymaga napięcia. Nie można grać „w sport”. Zbyt często widzieliśmy to na różnych meczach bokserkich i kolarskich. Tam gdzie nie ma stawki nie może być walki. A gdzie nie ma walki nie ma sportu. Sonja Henie tańczy. Ale wszystko jest jakby zbyt bez troski. Zbyt pewne. Bez napięcia. Znamo sportowe.

Jest piękne, ale nie podnieca. Sport nie toleruje lanych bogów obok siebie.

Sport to ryzyko. Hollywood nie rozumie ryzyka a w każdym razie ryzyka sportowego. I to jest zrozumiałe. Dyrektor towarzystwa filmowego inwestuje wiele setek tysięcy dolarów w nowy film z Sonją. Sonja startuje i tamie nogę. Zmarumowany film, zmarnowane inwestycje. Na to sobie Hollywood nie może pozwolić.

W Hollywood też się tańczy, ale tańczy się mądrze: wielkość figur jest tylko szkicem, skoków prawie wcale nie ma.

Dziennikarz, który siedział koło mnie i widział jak Sonja na Olimpiadzie zdobywała złoty medal sześciu mi do ucha: „w ten sposób nie zdobyła by mistrzostwa”.

Nie. W ten sposób nie.

Pokazała mazurkę, tango... Kostiumy były wspaniałe. Miss Henie zarobiła trochę pieniędzy i pokazała widowisko, która miała niezbyt dobre pojęcie o tańcu na lodzie, jak wygląda dobry taniec. Pokazała czym była kiedyś.

Ze sportem ma to niewiele wspólnego.

Problem amatorski jest o wiele trudniejszy i bardziej skomplikowany, niż myśli większość ludzi. Są sporty, w których wyniki rekordowe są nie do pomysłienia bez zawodowstwa: boks, kolarstwo. Są też sporty, gdzie profesjonalizm działa destrukcyjnie: tenis, jazda figurarna. Myśleliśmy jeszcze niedawno inaczej. Cóż ma wspólnego z wynikiem fakt, że ktoś dostaje pieniądze. Myśleliśmy: Czy nie jest wobec tego niesprawiedliwe, że całe pieniądze zabiera organizator?

Ale okazuje się że to wszystko jest bardzo skomplikowane. Zdaje się, że interes gani iskrę talentu; że kalkulacja zastępuje śmiałość. Rutyna — przeżycie.

Zobaczmy wiele dotychczas filmów z Sonją Henie. Zobaczmy ją jeszcze nieraz na lodzie. Dobrze, bardzo dobrze tańczącą. Ale już nigdy jej nie zobaczymy tuła, jaką widzieliśmy ją.

Była sportem. Teraz „gra” w sport. To zupełnie co innego. To nowy świat. To nowy rozdział.

I pożegnanie.

Curt Riess Steilnam



SONJA HENIE

Trzeci w Berlinie wśród 1700!

Opowieści o sukcesie motocyklistów polskich

Łódź, dn. 23 marca 1937 r.

O jednym z nielicznych wartościowych wyzwołów polskiego sportu motocyklistów, odniesionym zresztą na obcym terenie wśród fantastycznej konkurencji międzynarodowej, chciałbym dziś wspomnieć, jako uczestnik nagrodzonej zalogi.

W lutym 1930 roku, a więc przed siedmiu laty, odbył się zimowy zjazd gwiazdzisty do Berlina. Była to największa impreza zimowa tego rodzaju, jaką w ogóle znano i stanowiła wspaniałą propagandę sportu motorowego. Dość powiedzieć, że na mecie do Berlina przybyło nie mniej i nie więcej, tylko... 2.300 zawodników!

W zjeździe tym wzięło również udział pięć maszyn łódzkich, z przodującego wówczas w polskim sporcie rajdowym „Uniomu”. Jeden z tej piątki, mianowicie Walter Steinert, odniósł duży sukces, zajmując trzecie miejsce w swej kategorii maszyn ponad 600 cm. z przyczepą, na ogólną liczbę 1700 skłasyfikowanych zawodników.

Jechałem wówczas ze Steinertem. Za dnia byłem w przyczepce, w nocy prowadziłem maszynę. Zjazd rozpoczął się o pierwszej minucie nocy, z piątką na sobotę. Z wybiciem północny wystartowaliśmy na maszynie BMW 650 cm. z Włina. Droga nasza prowadziła przez Warszawę, Łowicz, Poznań, Gorzów, Frankfurt nad Odrą.

Nie daleko Frankfurtu spotkaliśmy kolegów łódzkich: Buckeya na m. „Caltorpe”, Nestiera na DKW, Mentzia na BMW i Webba na „Caltorpe”, którzy jechali z Łodzi jako punktu wyjściowego. Punktualnie o godz. 14-ej wjechała piątka motorzystów ze znakami łódzkimi na metę do Saalbau Friedrichshaina, jako jedni z pierwszych gości zagranicznych.

Przyjmowanie papierów następowało nad wyraz składne. Automat wysłał dokładny czas przyjazdu na kartce zgłoszeniowej, następnie karta wędrowała z jednego stołu na drugi, gdzie obliczano punkty i kilometry. Nam zaliczono niespełna tysiąc kilometrów, a zawodnikom, którzy wystartowali z Łodzi — 550 km. Z wybiciem godz. 6-jej park zostaje zamknięty.

Czołowa klasa niemieckich motocyklistów wystartowała z dalekich punktów Francji, gdzie szosy są bardzo dobre. Byli to prawdziwie jeźdźcy fabryczni, wyposażeni w doskonałe maszyny, pomoc techniczną idealnie

w drodze zastawiona, monterów, którzy siedzieli w koszyku i w towarzyszących autach. Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że jeźdźcy niemieccy, którzy wystartowali z zagranicznych punktów, nie mogli się wygłębować najniższą kontrolą aż do granicy niemieckiej, podczas gdy my co 100 km musieliśmy przystawać dla brania zaświadczek.

Nasze trzecie miejsce było wówczas oznaczone za pełnowartościowy sukces, przede wszystkim ze względu na propagandowych, gdyż epor

towo mieliśmy już dużo lepsze wyczyny do zanotowania, chociażby wspomnieć międzynarodowy zjazd do Łodzi w tym samym roku, w katastroficznych warunkach atmosferycznych. W Berlinie, w naszej kategorii wozów z przyczepkami triumfował berlińczyk Schwanek na m. „Tornar” — 1213 km., który wystartował w Orleanie, przed drugim berlińczykiem Gronemanem na m. „Harleye” — 1210 km, który wystartował w Trieście.

Włodzimierz Stolarow

Lekka atletyka czeska bez gwiazd jedzie do Aten i Zagrzebia

Praga, w lutym

Czechosłowacka lekka atletyka obchodzi w bieżącym roku jubileusz swego czterdziestolecia. Jubileuszowy rok nie przyniósł jednak zbyt wiele — poza jubileuszowym bankietem — jasnym momentem. Czeska lekka atletyka przechodzi w chwili obecnej poważny kryzys.

Na ciężką sytuację zanosilo się już przed przeszło rokiem. Ale wówczas na widnokręgu pojawił się znakomity trener amerykański, słynny zwycięzca olimpijski z roku 1912 Ted Meredith. Meredith sprowadził do Pragi Slavia na własny użytek, ale szybko wykalkulowała sobie, że kosztów nie zamortyzuje, odstąpiła więc Meredithowi związkowi na okres przedolimpijski.

Znakomity trener nie wznosił jednak czeskiej lekkiej atletyki na spodziewane wyżyny. Dobre chęci, wielka rutyna, systematyczność i pracowitość nie wystarczyły. Amerykanin nie odkrył żadnej wielkiej gwiazdy. Kilku młodych doprowadził do średniej formy, a tylko z Knotka zrobił jednego z najlepszych młotaczy młotem na świecie.

Po roku Meredith podziękował i pożegnał się. Miał korzystną ofertę do Węgier, ale nie skorzystał z niej, zażądał za domem i teraz przysłała piękne pocztówki z Filadelfii, gdzie trenuje zawodników uniwersyteckich.

Poza Meredithem posiadali Czesi jeszcze jednego bardzo dobrego trenera. Był nim Vaszka Vohralik, najlepszy

przed laty biegacz czeski Vohralik uchochodzą za świetnego coacha domowego chowu. Miał wielką rutynę, niezwykłą intuicję. Przez długi czas trenował poszczególnych zawodników, potem przerzucił się na piłkę nożną, obejmując kierownictwo sekcji w brnieńskich Zidenicach, aż w końcu... wyjechał do Węgier, skąd otrzymał ofertę na stanowisko trenera lekkoatletycznego.

Z rzędu lekkoatletów czeskich znikło również wiele nazwisk znanych z okresu, kiedy czeska lekka atletyka utrzymywała żywy kontakt z Polską. W Atenach na trójmeczu z Grecją polscy lekkoatleci napotkali na cały szereg nieznanych im dotąd Czechów.

Usunął się już ostatecznie „ojciec Jandera”. Ten nestor lekkiej atletyki czeskiej był przez 12 lat mistrzem Czechosłowacji w płotkach, a przed rokiem wycofał się ostatecznie i zajął się instruwaniem. Przez pewien czas bał nawet w tym charakterze w Sowieciech.

Miejsce Jandery pozostało bez obsady. I Komanek, który wygrał na ostatnim meczu Polska Czechosłowacja 110 przez płotki, ani Polame, ani Be-

rend, czy Hrstka nie prezentują wosolobie, którym możnaby się było popisać.

W sprincach znikł znany Engel, niejednokrotny zwycięzca na meczach z Polską. Nie startuje również i Heyduk, nastąpił więc na sprinterów ciężkie czasy. Jeszcze najlepiej prezentuje się Juranka, młody zawodnik — jedyna nadzieja na przyszłość Biega on również przez płotki.

Knienicky odbywa obecnie służbę wojskową, jest nie do użytku i najprawdopodobniej na bieżnie nie wróci. Inny 400-metrowiec Fischer zakomunikował już oficjalnie Unii, że wycofuje się z czynnego uprawiania sportu.

Najdotkliwszą stratą dla czeskiej lekkiej atletyki stanowi jednak wycofanie się Doudy. Ten były rekordzista świata nie widząc dla siebie żadnych możliwości rozwoju, wolał „ustatkować się” zrezygnować ze sportu i pilnować dobrej posady na poczcie.

Wśród młotaczy trudno będzie o następcę Doudy. Jest paru zawodników z Hopleikiem na czele, ale nie docigają oni nawet do 15 mtr.

W młocie Knotek i Elias są klasą dla siebie.

Opuściliśmy jeszcze dystanse średnie i długie. Ale i tu nic nowego. Rosicky zawiódł pokładane nadzieje; najlepszym wydaje się Hoszek, który ustalił nowy rekord na 1500 mtr. — 3:59,4. Z długich dystansów znika nazwisko Koskaka, a króluje Hron.

W skokach sytuacja jest niejasna. W wyż jest trzech zawodników przekraczających regularnie 180, gdy są dobrze usposobieni — czasami 185. W dal Hoffman dostał wreszcie konku-

Skawiński ma dość sportu

Skawiński, doskonały lekkoatleta francuski, pochodzenia polskiego wycofuje się ze sportu. Ożenił się, ma posadę, nie ma czasu na trening.

CZECHY — RUMUNIA 2:1
Czesi pokonali Rumunię w meczu szermierczym wygrywając floret 9:7, szpadę 9:5, ale przegrywając zato katastroficznie szablę w stosunku 1:15.

TRIUMF
GIMNASTYKÓW NIEMIECKICH
Niemcy pokonali w meczu międzypaństwowym Finlandię w stosunku 344,55 : 340,60. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył ex aequo Niemiec Frey (55,30 pkt. na 60 możliwych) i Fin Savolainen.



KLA SEK



DOUDA

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI

Filija: Jasna 10, tel. 693-72.